

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

crips *propaganda* *Bejtor*
Wally
Idasce
ty
komunist

Każda ambicja jest upraw-
niona, prócz tych, które pną
się w górę po ludzkęj łat-
wowierności i ludzkich
nędzach.

Conrad-Korzeniowski

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 17 października 1937

№ 42 (148)



Stary zamek

Mal. K. Wróblewski

Który i jaki?

Minister R. P. A. Roman w Łotwie

TYDZIEŃ



Prezydent dr K. ULMANIS przyjmuje min. R. P. A. Romana (z lewej). Z prawej Wiceprez. M. Skujenięka i poseł R. P. F. Charwat

— Minister handlu i przemysłu Polski Antoni Roman w Rydze. 11-go października o godz. 10,30 rano na statku „Cieszyn” przybył z Helsingforsu do Rygi minister handlu i przemysłu A. Roman wraz z małżonką w towarzystwie dyrektora departamentu morskiego L. Możdżeńkiego, sekretarza M. Welsza i p. Godlewskiego, który z ramienia Izby przemysłowo-handlowej w Gdańsku towarzyszy ministrowi Romanowi w jego podróży do państw bałtyckich.

Minister Roman przywitany został przez ministra spraw wewnętrznych W. Gulbisa zastępującego nieobecnego ministra skarbu Ekisa, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Polski Franciszka Charwata, attaché wojskowego majora Brzeskwińskiego, konsula St. Ryniewicza, sekretarza poselstwa L. Krotoskiego, prezesa izby przemysłowo - handlowej A. Berzińskiego, sekretarza generalnego tejże izby A. Zalta, dyrektora departamentu przemysłowo - handlowego A. Sakenfelda, dyrektora departamentu morskiego A. Ozolsa, szefa protokołu ministerstwa spraw zagranicznych W. Olaws'a, prefekta miasta Rygi P. Pommers'a, prezesa t-wa lotewsko - polskiego zbliżenia prof. K. Strauberga i innych.

Ze statku minister Roman wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się do hotelu „Roma”, poczem złożył wizyty ministrowi W. Gulbisowi, ministrowi spraw zagranicznych W. Muntersowi, wice-premierowi M. Skujeniękowi i o godz. 12,30 był przyjęty przez Prezydenta Państwa dr K. Ułmanisa. O godzinie drugiej prezes izby handlowo - przemysłowej A. Berziński wydał na cześć gościa śniadanie, na które byli zaproszeni ministrowie W. Gulbis, W. Munters, A. Berziński, B. Einbergs, minister Charwat wraz z personelem poselstwa, przedstawiciele wojskowości, ministerstwa spraw zagranicznych i skarbu, prezesi izb, kierownicy organizacji handlowych, przemysłowych, banków, przedstawiciele nauki, prasy itd.

Po śniadaniu minister A. Roman zwiedził budowę stacji hydro - elektrycznej w Kegumie, a o godzinie 8-ej wieczór minister Gulbis wydał na cześć gościa obiad w Klubie Oficerskim.

Podczas obiadu minister Gulbis wygłosił przemówienie, w którym, wyrażając

radość z pobytu wysokich gości w Rydze, podkreślił, że ta wizyta jeszcze silniej wzmocni wzajemną sympatię, którą są nacechowane przyjacielskie stosunki lotewsko - polskie. „Nasza planowo przeprowadzana koncentracja gospodarstwa dokonana ostatnimi czasy, znacznie poszerzyła, mówi Min. Gulbis, nasze możliwości gospodarcze, co daje rękojmię, że obroty handlowe mogą się znacznie rozwinąć w kierunku dogodnym dla obu państw. Witam Pana Ministra jako wyraziciela dobrej woli Polski do współpracy gospodarczej naszych państw i wnoszę toast za zdrowie Waszej Ekscelencji, Pani Romanowej i wszystkich szanownych gości polskich”.

Odpowiadając na przemówienie, minister Roman dziękował za serdeczne powitanie i przyjęcie i za możność poznania się na miejscu z wielkimi zdobyczami Łotwy, które wymownie świadczą o żywotnej energii organizmu gospodarczego najbliższego sąsiada Polski. Minister Roman wyraził przekonanie, że znajdzie się dużo możliwości dla podniesienia obrotu towarowego pomiędzy obu państwami, jak również do współpracy w dziedzinie transportu morskiego, dla ułatwienia rozlokowania towarów obu państw na rynkach zamorskich. Minister Roman wznosił swój toast za pomyślność Łotwy i za rozwój przyjacielskiej współpracy gospodarczej. W dniu 12-go b. m. minister Roman złożył wieniec na bratnich mogiłach, zwiedził miasto i port, poczem był na śniadaniu wydanym na jego cześć przez ministra W. Muntersa. Po śniadaniu, w ministerstwie skarbu odbywała się konferencja poświęcona sprawie ożywienia lotewsko - polskich stosunków handlowych.

Przyjmując w poselstwie przedstawicieli prasy, minister Roman udzielił obszernego wywiadu, podkreślając wspaniałe wrażenie, jakie odniósł z pobytu w Rydze. Wizyta jego w Łotwie nie była tylko aktem kurtuazji, lecz miała na celu omówienie z miarodajnymi czynnikami Łotwy sposobów dla podniesienia wymiany towarowej pomiędzy obu państwami, co następuje pewnie trudności ze względu na to, iż oba państwa produkują i eksportują do państw trzecich prawie identyczne wyroby swego przemysłu.

Minister zaznaczył, że nie wątpi w pomysły dla obu państw wyniki konferen-

cyj, jeśli są dobre i szczerze chęci, w co wierzy mocno, zawsze się wyszuka należąca droga i wykorzysta wszystkie możliwości.

Wieczorem minister Roman był obecny na przedstawieniu „Baniuty” w Operze Narodowej. W dniu 15-go października po zakończonej konferencji i śniadaniu wydanym przez ministra Franciszka Charwata, minister A. Roman wraz z towarzyszącymi mu osobami opuścił Rygę.

Powrót z Genewy min. Muntersa

— Minister Spraw Zagranicznych W. Munters po miesięcznym pobycie w Genewie, gdzie stał na czele delegacji lotewskiej, powrócił do Rygi.

Obecna sesja Ligi Narodów, oświadczył minister Munters w radio, była jedną z najtrudniejszych, nie tylko dla delegacji lotewskiej, lecz i dla wszystkich innych. Poza pracą w stałych pięciu komisjach, delegacja lotewska musiała pracować w całym szeregu jeszcze innych, utworzonych na tej sesji oraz w Radzie Ligi. Delegacja lotewska pracowała po 12 godzin dziennie i mimo to znakomicie wywiązała się ze swego zadania. Minister Munters podkreślił, że Łotwa najzupełniej już się oswoiła ze skomplikowanym mechanizmem Ligi Narodów i wykazuje należyta kompetencję we wszystkich sprawach. W Genewie obecnie poważnie się liczą z poglądami delegacji lotewskiej.

W krótkim przemówieniu, wygłoszonym po powrocie do Rygi, przez radio, minister Munters wyraził swą radość, że znowu jest w ojczyźnie. „Bodźcem dla pracy w Genewie były dla mnie wspomnienia o nowej epoce i nowym duchu w Łotwie.”

Przez cały czas widzieliśmy i czuliśmy, że to, do czego się dąży w życiu międzynarodowym — już jest osiągnięto w życiu naszego narodu i to nadawało przedstawicielom Łotwy w rodzinie narodów — siłę, wiarę i treść naszej pracy.”

— Dziennikarze lotewscy w Wilnie. Do Wilna przybyli i zatrzymali się w hotelu „Georges” dziennikarze lotewscy, członkowie porozumienia prasowego polsko-lotewskiego.

Pobyt dziennikarzy lotewskich w Polsce nosi charakter rewizyty, gdyż przed rokiem przedstawiciele prasy polskiej bawili w Łotwie.

Udział w wycieczce biorą pp.: prezes porozumienia polsko-lotewskiego Rudolf Vilde — red. Lety, Otto Nonacs — red. Briva Zeme, Artur Berziński — red. Jaunakās Zinias, Andreis Rudis — red. Latvijas Kareivis i Al. Liepa — red. Riis.

Dziennikarze spędzili w Wilnie dwa dni na zwiedzaniu miasta i okolic, poczem udali się do Warszawy, gdzie się odbędzie posiedzenie członków porozumienia polsko-lotewskiego.

W ŁOTWIE

Wiadomości gospodarcze

— **Możliwości zwiększenia eksportu jaj.** Na naradzie w t-wie „Łotewski Centralny Eksport Masła”, w której przyjął również udział przedstawiciel wielkiej firmy angielskiej, wyjaśniono, że na rynku angielskim można zbyć wielką ilość jaj, lecz tylko wyborowych i jednakowego gatunku.

Dyrektor wspomnianego t-wa A. Kamberg wskazał na konieczność zwiększenia produkcji jaj, gdyż na rynku międzynarodowym przewiduje się gwałtowny wzrost cen. Koniecznym jest zwiększenie ilości punktów do zakupu jaj po wsiach, by rolnicy mogli codziennie zdawać świeże jaja do eksportu.

— **Możliwości eksportu cukru łotewskiego.** Cukrownie łotewskie w dalszym ciągu starają się obniżyć koszt produkcji cukru, przy czym już obecnie są one znacznie niższe niż w Polsce i Niemczech. Stwarza to dla cukru łotewskiego nawet możliwości eksportowe.

— **Elektryfikacja wsi.** Rada Banku Rolnego rozpatrywała sprawę zaopatrzenia prowincji w prąd elektryczny, przy czym uchwaliła ze wszech miar popierać tę sprawę i szeroko udzielać na ten cel kredytów.

— **Stale ceny na len.** Z dniem 1-go października Państwowy Monopol Lniany wznowił przyjmowanie lnu. Nie zważając na pewną zniżkę cen na rynku światowym, Państwo i nadal płaci za len ustalone ceny w wysokości do Ls 1,40 za kg lnu pierwszego gatunku.

Urząd monopolu państwowego zwraca uwagę rolników, że len łotewski konkuruje przy eksporcie z lmem innych państw, więc żeby go sprzedawać powinien być należycie opracowany.

— **Stale ceny na skórę.** Inspektor cen ustalił ceny na skórę dla podeszw w wysokości od Ls 3,30 do Ls 5,70 sant. za kilogram, jak importowanej tak i miejscowej. Rozporządzenie te ustala również ceny i na inne gatunki skór. Hurtownicy mogą doliczać do cen normowanych, przy sprzedaży handlarzom, nie więcej 5%, a w handlu detalicznym nie więcej 12%. Sprzedawcy detaliczni mają prawo dodawać do cen zakupionych nie więcej 7%, a w prowincji jeszcze rzeczywiste wydatki transportowe.

— **Nowy gmach Izby Pracy.** Izba Pracy nabyła na własność dom przy ulicy Keniniu 32. Obecnie dom przebudowują i przystosowują do potrzeb Izby. Koszta przebudowy, która będzie zakończona na początku lutego, wynoszą 310.000 latów.

Powitanie w
dworcu min.
Muntersa w
Rydze



Kronika kulturalno-oświatowa

— **Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis** w Operze Narodowej. Premierę wznowionej opery Alfreda Kalnińsz'a „Baniuta” zaszczylił swą obecnością Prezydent Państwa, powitany przy wejściu przez dyrektora opery J. Poruka i solistkę Puknas-Trawins, która doręczyła Prezydentowi bukiet czerwonych róż. Ukazanie się Prezydenta w swej łóży, zostało spotkane przez zebranych długo niemilknięcymi oklaskami.

Kompozytor A. Kalnińsz otrzymał od Prezydenta wieniec laurowy ze wstęgami o barwach narodowych, a wykonawcy rolę czołowych kwiaty.

— **Minister Oświaty prof. A. Tentelis** wystosował do wszystkich szkół Łotwy okólnik, na mocy którego 27 października wszystkie szkoły mają urządzić uroczyste akademie z powodu 60-lecia Prezydenta Państwa. Na akademiach mają być wygłoszone referaty poświęcone osobie i działalności Prezydenta dr. K. Ulmanisa.

— **Podług danych Izby Rolniczej**, w roku bieżącym na wsi tak znacznie zmogło się budownictwo, że nawet daje się odczuwać brak rzemieślników.

Zwiększył się również popyt na materiały budowlane. Obecnie fabryki cementu, cegielnie itp. muszą pracować w przyspieszonym tempie, by zadowolić wszystkie zapotrzebowania.

— **Otwarcie szkoły drukarskiej.** Minister oświaty A. Tentelis dokonał otwarcia pierwszej w Łotwie zawodowej szkoły drukarskiej, gdzie się będą kształcili zecerzy, introligatorzy i litografowie.

— **Szkola kooperacji.** Minister rol-



Zastępca min. skarbu min. V. Gulbena wita przybywającego min. R. P. A. Romana

nictwa J. Birznieks przyjął udział w uroczystym otwarciu pierwszej szkoły kooperacji założonej przez centralny związek „Turība”.

— **25-lecie pracy naukowej prof. dra Franciszka Bałodisa.** Profesor wydziału filologicznego Uniwersytetu Łotewskiego dr Franciszek Bałodis studiował na uniwersytetach w Dorpacie, Monachium i Moskwie, a po ukończeniu ostatniego otrzymał docenturę. Będąc profesorem uniwersytetu moskiewskiego, w 1925 roku powołany został na Uniwersytet w Rydze, gdzie wykłada archeologię i starożytną historię wschodu. Prof. Bałodis napisał kilkadziesiąt prac historycznych w językach łotewskim, rosyjskim i niemieckim i jako znakomity archeolog, stoi na czele całego szeregu instytucyj naukowych.

Jubilat niejednokrotnie pełnił funkcje dziekana wydziału filologicznego.

Opieka społeczna

— **Przy Ministerstwie Opieki Społecznej** rozpoczęła swe funkcje Komisja do spraw o alimentach. Na zasadzie nowo ogłoszonego prawa, o czym już podaliśmy, osoby, które nie płacą alimentów lub nie utrzymują swych biednych rodziców, mogą być przymusowo wysyłane na roboty rolne do gospodarzy wiejskich, przy czym cały ich zarobek idzie na pokrycie alimentów lub też mogą być osadzone w „Domu Pracy” w Walmiera na dłuższy okres czasu. Rygor w „Domu Pracy” jest podobny do rygoru więziennego. Komisji do spraw o alimentach przysługują funkcje sądowe, przy czym rozpatruje ona tylko sprawy, gdzie na mocy wyroku sądowego jedna ze stron jest obowiązana dokonywać pewnych splat i zadaniem jej jest zastosować jeden ze sposobów zmuszających do spełnienia tych wyroków sądowych. Prezesem Komisji jest wiceprezes ryskiego Sądu Okręgowego A. Kaposts, a członkami: dyrektor departamentu opieki społecznej O. Silis, dyrektor departamentu samorządowego J. Lawkienes, kierownik wydziału Opieki społecznej J. Sznorińsz i sekretarz J. Grinbergs.

Posiedzenia Komisji będą się odbywały raz w tygodniu.

— **W Gulbene — Sąd Okręgowy.** Minister Sprawiedliwości G. Apsits w towarzystwie wyższych przedstawicieli sądownictwa zwiedził ostatnio Gulbene, celem wyjaśnienia tam nowego Sądu Okręgowego (apelacyjnego). Sąd Okręgowy w Gulbene ma obsługiwać północno-wschodnią część Łotwy.

Wieści z Polski

NA SZEROKI

NARADA POLITYCZNA

Warszawa. Odbyła się w prezydium Rady Ministrów w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza narada polityczna, w której wzięli udział członkowie rządu z prezesem Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowskim na czele oraz szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adam Koc.

ZNAKOMITY TENOR POLSKI JAN KIEPURA, dał w Warszawie koncert przeznaczając cały dochód na Fundusz Obrony Narodowej, który zgromadził około 5.000 osób i da niewątpliwie kilkanaście tysięcy złotych dochodu. Obecny na koncercie protektor tej imprezy, Marszałek Śmigły-Rydz, udekorował Kiepurę Złotym Krzyżem Zasługi, nadanym mu przez P. Prezydenta za propagandę polskości w świecie.

WICEMINISTER SKARBU P. FERDYNAND ŚWITALSKI ustąpił na własną prośbę z tego stanowiska i wrócił na dawny swój urząd dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu.

NA SKUTEK ZARZĄDZONEJ LUSTRACJI KSIĄG W ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO starosta grodzki śródmiejskowszawski na podstawie art. 16 prawa o stowarzyszeniach zawiesił dotychczasowy zarząd tej organizacji i wyznaczył na podstawie art. 25 tegoż prawa kuratora Zw. Nauczycielstwa Polskiego w osobie mgr. Pawła Musiōła, nauczyciela ze Śląska.

NA PODSTAWIE ZMIENIONEJ USTAWY O SZKOŁACH AKADEMICKICH dokonano na wyższych uczelniach w Warszawie podziału miejsc między studentów Polaków i Żydów. Część ławek w salach wykładów oznaczono literą „B” (Bratnia Pomoc studentów polskich) — część literą „W” (Wzajemna Pomoc studentów żydowskich). W ten sposób zapobiegło się awantom, które zwykle działy się przy „przesadzaniu” Żydów na drugą stronę sali.

W WARSZAWIE URZĄDZONO PIERWSZY WIELKI FESTIVAL SZTUKI od 2. do 10. października. Urządzono kilka specjalnych wystaw: książki polskiej, prac Leona Wyczółkowskiego, fotografii artystycznej, wykopalisk pierwszej wyprawy archeologicznej do Egiptu, zorganizowano szereg koncertów, przedstawień teatralnych, wieczorów literackich, a także widowisk popularnych. Na Festival uruchomiono specjalne pociągi z prowincji.

STARANIEM INSTYTUTU FRYDERYKA SZOPENA w Warszawie odrestaurowany został grób Szopena na cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu. Instytut stale będzie się opiekował tym grobem.

ZARZĄD MIASTA WARSZAWY nabył tereny historycznej Olszynki Grochowskiej, pamiętnej z bitwy w 1831 r., i postawi tam pamiątkowe mauzoleum.

KOSZTEM 12 MILIONÓW złotych przebudowywany jest kanał Królewski na Polesiu, mający 193 km. długości. Prace będą zakończone w r. przyszłym.

WIELKA WIEŚ I HALLEROWO na Helu otrzymały nazwę Władysława ku upamiętnieniu

zbudowanych za czasów króla Władysława IV. obronnych bastionów polskich pod dzisiejszą Wielką Wsią.

— ZNANA POLSKA MINIATURZYSTKA KAZIMIERA DĄBROWSKA odniosła wielki sukces artystyczny w Rzymie, gdzie malowała miniatyry Ojca św. Piusa XI, kardynała Pacellego, kardynała Marmaggię i zmarłego niedawno Marconiego.

Wojna japońsko-chińska

ZWYCIĘSTWO JAPONCZYKÓW W PROWINCJI HOPEI. Tokio. Agencja Domei donosi: Wojska japońskie po 24-godzinnych zaciętych walkach zajęły Szi-Czia-Czuang, miasto, położone na linii kolejowej Pekin — Hankou, o 227 km. na południe od Pekinu. Przez zdobycie tej najważniejszej ze strategicznego punktu widzenia pozycji w Chinach północnych wojska japońskie będą mogły wywrzeć decydujący nacisk na wojska chińskie, zgrupowane w okolicy Tai-Yuanu, stolicy prowincji Szansi.

Szi-Czia-Czuang, niezmiernie ważny węzeł kolejowy, jest drugim co do wielkości miastem w prowincji Hopei. Z miasta tego do Tai-Yuanu prowadzi linia kolejowa długości 243 km. Szi-Czia-Czuang miał być również końcową stacją projektowanej linii kolejowej długości 221 km., łączącej Czang-Szou z linią kolejową Tien-Tsin — Pukeu. Umowa budowy tej linii kolejowej została podpisana przez reprezentantów Japonii i przedstawicieli chińskiej lokalnej administracji 21. lipca 1894 r., rząd nankijski jednak odmówił uznania tej umowy.

Chińskie wojska, opuściwszy Szi-Czia-Czuang, ostatnią ich bazę obronna w Hopei, cofnęły się w kierunku miejscowości Szun-Te-Fu, leżącej na linii kolejowej Pekin — Hankou o 390 km. na południowy zachód od Pekinu. Japońskie loty rozpoznawcze ustaliły, że wojska chińskie pospiesznie okopują się w okolicy Szu-Te-Fu i umacniają te miejscowości.

Zdobycie w stosunkowo szybkim czasie Szi-Czia-Czuang należy przypisać szczęśliwej operacji, polegającej na równoczesnym frontalnym i flankowym uderzeniu. Oddziały japońskie ścigają obecnie trzema drogami wojska chińskie, cofające się na południe od Szi-Czia-Czuang. Grupy Isziguro i Sakaniszi, które wyparły wojska chińskie z Szi-Czia-Czuang, przekroczyły rzekę Huto i ścigają nieprzyjaciela wzdłuż linii kolejowej Pekin — Hankou. Równocześnie grupy Hasegawa i Okamoto przeszły tę rzekę na południe od Czeng-Tingu i posuwają się za wojskami chińskimi w kierunku Kobayszi, Koito, Morimoto i Suzuki, po pokonaniu południowym. Pozostałe wreszcie grupy japońskie wojsk centralnego rządu wzdłuż linii kolejowej Czeng — Tai, posuwają się również na południe od Szi-Czia-Czuang.

ILE JAPONIA WYDAJE NA LOTNICTWO. Od 1931 roku każdoroczny wojskowy budżet Japonii wzrastał stale, tak, że wydatki na armię lądową, marynarkę i lotnictwo osiągnęły w tym roku 50 proc. całego budżetu Japonii. W stosunku do roku zeszłego budżet wojskowy wzrósł o 200 milionów jen. Z ogólnego budżetu na cele wojskowe 27 proc. przypada na lotnictwo. W tym roku budżetowym lotnictwa armii lądowej otrzymało 218 milionów jen, morskie 160 milionów jen. — Lecz nie jest to jeszcze całkowita suma przeznaczona dla lotnictwa japońskiego, ponieważ preliminarz zbrojeniowy przewiduje w najbliższym czasie 650—700 milionów jen, na cele rozbudowy lotnictwa wojennego.

Armia japońska rozporządza obecnie 16 pułkami lotniczymi, z których każdy posiada najmniej 50 samolotów bojowych: Lotnictwo morskie liczy 40 eskadr po 17 samolotów. A zatem lotnictwo japońskie rozporządza około 1500 samolotami bojowymi w aktywnej służbie. Gdy się weźmie pod uwagę aparaty rezerwowe oraz mogące być zmontowane w pierwszych dniach mobilizacji, liczba samolotów wzrośnie do 3000.

Z Palestyny

WYSOKI KOMISARZ ANGIELSKI W PALESTYNIE uznał naczelny komitet arabski i wszystkie jego miejscowe oddziały w Palestynie za nielegalne, nakazał 30.9 aresztowanie szeregu członków tego komitetu i wywiezienie ich na zesłanie na jedną z wysp na Oceanie Indyjskim. Wielki mufti Jerozolimy Effendi Hussim został pozbawiony swego urzędu i uniknął aresztowania tylko dlatego, że schronił się do meczetu Omara. Wzmocniono wszędzie patrole policyjne i wojskowe oraz zaopatrzone je w karabiny maszynowe.

DEPORTACJA PRZYWÓDCÓW ARABSKICH PALESTYNY NA WYSPĘ MAHE. Kontorpedowiec angielski „Active” wysadził na wyspie Mahe, należącej do archipelagu Seychelles na Oceanie Indyjskim przywódców arabskich deportowanych z Palestyny. Notable arabscy zostali natychmiast po wylądowaniu przewiezieni w górę, gdzie oddano im do dyspozycji kilka domów. Na kontorpedowcu „Active” przybyli dr. Hussein Khaldi, burmistrz Jerozolimy, Fuad Saba, sekretarz najwyższego komitetu arabskiego, Achmed Hilmi Pasza, skarbnik tego komitetu, Rasid Haj Ibrahim, dyrektor banku arabskiego w Haifie i Jakub Hussein przywódca arabskiej organizacji młodzieżowej.

Hiszpania

5.000 ŻOŁNIERZY NIEZNANEJ NARODOWOŚCI W HISZPANII. Londyn. Agencja Reutersa donosi z Gibraltaru, że w Algeiras wylądowało 5.000 żołnierzy, którzy przybyli z Ceuty.

Narodowość tych żołnierzy nie została dotychczas stwierdzona. Statki transportujące żołnierzy, były eskortowane przez dwie kanonierki, płynące pod hiszpańską flagą narodową.

MINORCA ZMUSZONA BĘDZIE PODDAĆ SIĘ POWSTAŃCOM. Salamanka. Z rozmaitych źródeł donoszą, że położenie na wyspie Minorcy, jedynej z wysp balearskich, będącej w posiadaniu rządu walenckiego, jest szczególnie krytyczne ze względu na blokadę ze strony powstańców. Spodziewają się rychłego poddania się wyspy.

DWA NIEZNANE TORPEDOWCE ZATOPILI HISZPAŃSKI STATEK RZĄDOWY. Hiszpański statek rządowy „Cabo Santhome”, płynący z ZSRR do Hiszpanii, zatakowany został w odległości 45 mil od wybrzeży Algieru pomiędzy La Calle i Bond przez dwa nieznane torpedowce. Torpedowce ostrzeliwały statek prawie przez godzinę, wzniecając pożar na rufie. „Cabo Santhome” po nadaniu sygnałów „SOS” osiadł na skalach w pobliżu przylądka Rosa, torpedowce zaś szybko odpłynęły. Do godz. 14.30 widać było dym, wydobywający się z palącego się statku. O godz. 14.45 na statku nastąpił silny wybuch, poczem „Cabo Santhome” zatonął. Spośród członków załogi jest jeden zabity i 6-ciu rannych. Pozostali przybyli na łodziach do La Calle. Hydroplany francuskie poszukiwały w rejonie nieznanymi torpedowców.



Prezydent U. S. A. F. Roosevelt spożywa śniadanie w aucie

M ŚWIECIE

ZSRR

GEN. FRANCO USTANOWIŁ W HISZPANII ORDER CZERWONYCH STRZAŁ, który będzie nadawany za najwyższe zasługi dla sprawy narodowej. Pierwsze odznaki tego orderu nadał królowi włoskiemu Wiktorowi Emanuelowi, Mussolinemu i kanclerzowi Hitlerowi.

BISKUPI HISZPAŃSCY WYDALI ORODZIE, w którym podają przerażające szczegóły prześladowania religii przez rewolucję hiszpańską. Zniszczono i spustoszone 20.000 kościołów, zamordowano około 6.000 kapłanów i ponad 300.000 innych osób wyłącznie za przekonania religijno-narodowe. Sprofanowano wiele grobowców i cmentarzy.

Niemcy

WIELKIE MANEWRY NIEMIECKIE, którym przyglądał się także Mussolini podczas swej wizyty w Niemczech, były największymi manewrami od czasu wojny. Brało udział 250.000 żołnierzy wszystkich gatunków broni, nawet marynarki. Objęły manewry Meklemburgię, Pomorze i Berlin. Na Berlin „czerwoni“ dokonali nalotu powietrznego i rzucili „bomby“. Stolica przez kilka dni była zaciemniona, uruchomiono schrony i piwnice przeciwgazowe. Flota „czerwona“ dokonała desantu (wysadzenia oddziałów wojskowych na ląd) dla poprowadzenia ataku na Berlin. Zwyciężyli ostatecznie „niebiescy“, obrońcy stolicy.

NIEMCY DOMAGAJĄ SIĘ KOLONII. W kołach dyplomatycznych Londynu szeroko jest omawiany nowy wniosek, złożony przez Niemcy rządowi angielskiemu w sprawie zwrotu dawnych kolonii niemieckich w Afryce. Dla rozstrzygnięcia tego wniosku Niemcy proponują zwołania w najbliższym czasie konferencji obu państw.

RZĄD RZESZY, DAJĄC DO ROZROSTU NARODU NIEMIECKIEGO, przeznaczył miesięcznie 10 milionów marek na pomoc dla rodzin o licznym potomstwie. Nie są to tylko jednorazowe zapomo-

WYBORY DO RADY PAŃSTWA W ZSRR BĘDĄ ODROZONE. Moskwa. Na posiedzeniu centralnego komitetu wykonawczego ZSRR rozpatrywano sprawę wyborów do najwyższej rady państwa.

Prezydium stwierdziło, że przygotowanie do wyborów nie jest dostateczne. W obwodzie winniczkim, na Ukrainie, kampania przedwyborczą objęta jest zaledwie 1/5 część ludności, przy czym wiele kółek popularyzujących nową konstytucję istnieje tylko na papierze. Organizacje społeczne, a szczególnie związki zawodowe nie przygotowują się należycie do wyborów. Przedwyborcza akcja prasowa również rozwija się źle. Na Białorusi dotąd nie przystąpiono do układania list wyborców.

Według informacji ze źródeł nieoficjalnych jest zupełnie możliwe, że wybory odbędą się dopiero po nowym roku.

Wskazuje na to również fakt nie ogłoszenia dotąd terminu wyborów, które — według ordynacji wyborczej winny być rozpisane na 2 miesiące naprzód.

gi, ale stałe miesięczne zasilki sięgające do 200 marek.

— **W FABRYCE JUNKERSA W NIEMCZECH** czynione są ostatnio próby z nowym typem samolotu komunikacyjnego który prócz bagażu, poczty i towarów, zabierać będzie na pokład 40 pasażerów. Jest to dolnopłatowiec, wyposażony w 4 silniki. Kabina pasażerska podzielona jest na pięć przedziałów, po 8 wygodnych foteli, które mogą być przemienione w wygodne łóżka. Dla palących zarezerwowano 2 kabiny, czyli 16 miejsc. Ściany kabin są szczelnie izolowane, dzięki czemu nie odczuwa się zupełnie pracy silników. Waga samolotu wynosi 20 ton. Mimo tego kolosalnego ciężaru osiąga on szybkość 350 do 380 km. na godzinę.

O ROZWOJU LOTNICTWA KOMUNIKACYJNEGO NIEMIECKIEGO świadczą wymownie liczby: w r. 1926 przez lotnisko berlińskie przewinęło się 9000 pasażerów, w 1936 — 220.000, a w siedmiu miesiącach 1937 r. — już 240.000 pasażerów. Codziennie startuje i ląduje po 100 samolotów. Toteż stało się niezbędnym powiększenie obecnego lotniska i ma ono otrzymać rozmiary, które wystarczą chyba na dziesiątki lat. Nowe lotnisko będzie elipsą o średnicach 2,5 i 1,7 km. Koszt budowy nowego lotniska ma wynieść 180 milionów złotych. Lotnisko ma być gotowe w r. 1939 i będzie największe na świecie.

HITLER ZOSTAŁ ZAPROSZONY PRZEZ MUSSOLINIEGO do Włoch na rocznicę marszu faszystowskiego na Rzym, wypadającą w dniu 28. b. m.

Z różnych stron

OJCIEC ŚW. WYDAŁ NOWĄ ENCYKLIKĘ, poświęconą różańcowi Matki Boskiej i wzywającą świat katolicki do szczególnych modłów do Najśw. Marii Panny jako szafarki łask.

ZGROMADZENIE LIGI NARODÓW UCHWAŁIŁO W SPRAWIE ROZBROJENIA wezwać państwa do ogłaszania budżetów wojskowych i do nadzoru nad fabrykacją i handlem bronią, amunicją i materiałami wojennymi. Do Rady Ligi Narodów wybrano jako niestałych członków na trzy lata, Belgię, Iran i Peru.

— **I W ANGLII ZA PRZYKŁADEM NIEMIEC** rozpoczęto zbiórkę wszelkich odpadków, w szczególności żelaza, którego brak odczuwa cały świat w obecnej dobie gwałtownego dozbierania się.

— **W ANGLII** przystąpiono do budowy pierwszej nowoczesnej autostrady.

BUDOWA KANAŁU ŁĄCZĄCEGO ATLANTYK Z ZATOKĄ FLORYDZKĄ, ma być uchwalona przez Kongres Amerykański. Długość kanału wynosić ma 300 km.; wobec możliwości wykorzystania koryt dwóch rzek kopanie właściwego kanału ograniczyłoby się do 50 km. Budowa kanału ma trwać 6 lat i kosztować około 200 milionów dolarów. Szerokość dna kanału wynosić będzie 120 m. Kanał byłby dostępny dniem i nocą dla wszystkich bander. Podróż z Europy do zatoki Meksykańskiej przez nowy kanał skróciłaby się o 2 dni

JAK ŻYJE ROBOTNIK W ROSJI SOWIECKIEJ? Choć Sowiety tak szumnie nazywają się „państwem chłopów i robotników“, położenie warstwy pracującej w ZSRR jest poniżej wszelkiej krytyki. Aby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do prasy sowieckiej.

„Za Industrializację“ donosi w jednym z wstępnych artykułów o skandalicznym położeniu robotników w Zagłębiu Donieckim, gdzie górniczy częstokroć nie są nawet zaopatrzeni w wodę.

Ten sam organ urzędowy przytacza słowa z listu robotnika z okolic Baku: „W Lokbaten Kergesei Kola nie można dostać w gospodach i restauracjach ani wody, ani herbaty, ani chleba. Nie chce się nam już wierzyć, że dobre odżywianie jest pierwszym warunkiem wydajnej pracy“. Inny z robotników pisze o skandalicznym wprost braku artykułów pierwszej potrzeby w mniejszych osadach. „Do miasta trzeba jechać po te rzeczy autobusem, ale jedyny autobus jest tak obłożony, że najchętniej zrezygnowałoby się z jazdy“.

„Izwestia“ rozwodzi się o okropnych warunkach mieszkaniowych w Moskwie. W barakach i robotniczych blokach mieszkaniowych od lat nie przeprowadza się najmniejszych remontów. Baraki walą się mieszkańcom na głowy. Prasa sowiecka dużo pisze o tych niedomaganiach, ale na tym też się kończy. O zmianach mowy niema.

Z LENINGRADU 10. LIPCA R. B. WYSZEDŁ STATEK, udając się nowym kanałem do Morza Białego, a następnie przez Ocean Lodowaty i Cieśninę Nehringa (między Azją i Alaską) do portu Petropawłowska na Kamczatce. Podróż ta trwała zaledwie sześć tygodni. W ten sposób po szeregu prób została nawiązana regularna komunikacja okrętowa, wzdłuż północnych wybrzeży Syberii.

Gdzie gen. Miller?

200 KOMBATANTÓW ROSYJSKICH SZUKA SPRAWCÓW PORWANIA GEN. MILLERA

Sledztwo w sprawie tajemniczego zniknięcia z Paryża dwóch generałów b. armii carskiej, Millera i Skoblina nie dało dotychczas żadnych pozytywnych rezultatów.

Utrwała się tylko opinia o zdradzie Skoblina, co do którego przybyło kilka obciążających go szczegółów.

Zona jego, Plewicka przed przesłuchaniem w policji oddała towarzyszącej jej córeczce pewnego oficera francuskiego notesik kieszonkowy swego męża. Notatnik ten znalazł się w ręku sędziego śledczego, który stwierdził, że są tam następujące słowa:

— „Powiedzieć E. K. o spotkaniu o godz. 12 min. 30“ (Na imię gen. Millerowi jest Ewgenij Karłowicz).

— „3. II. 670 vid — gri J. P. V. B. V.“. Te tajemnicze cyfry i litery mają być dowodem winy Skoblina, który tuż po zaginięciu Millera oświadczył w Związku kombatantów rosyjskich, że nie wie nic o żadnym spotkaniu.

Plewicka otrzymała podobno z Finlandii kartkę bez podpisu nadawcy, która miała ją bardzo uradować.

Istnieje podejrzenie, że kartka ta może pochodzić od jej męża, a władze policyjne miały oddać tę kartkę do badania daktyloskopijnego.

W kołach emigracji rosyjskiej natomiast od kilku dni krąży inna wersja, a mianowicie, że gen. Skoblin zbiegł za granicę, ale nie do Finlandii, lecz pod fałszywym nazwiskiem i za fałszywym paszportem emigranta hiszpańskiego miał się przyłączyć do grupy Hiszpanów odsyłanych obecnie na teren Hiszpanii czerwonej.

Coś wręcz przeciwnego utrzymuje syn b. premiera rosyjskiego Stołypina, który w wywiadzie prasowym wyraża przeświadczenie, że Skoblin z chwilą, gdy okazało się, że został skompromitowany i w pewnej mierze zdemaskowany, został również zamordowany przez agentów G. P. U.

— Przewodniczący związku b. kombatantów rosyjskich, admirał Kiedrow, powołał do życia specjalną komisję, która ma na celu zbadanie działalności gen. Skoblina w łonie organizacji b. kombatantów. Na czele tej komisji stoi gen. Erdelli, który swego czasu przewodniczył już sądowi honorowemu, powołanemu dla rozważenia oskarżeń płk. Fiedosienki przeciwko Skoblinowi.

Niezależnie od tego 200 kombatantów rosyjskich na zebraniu swego związku postanowiło na własną rękę podjąć energiczną kampanię śledczą i odegrać na ochotnika rolę detektywów.



ZE STOLICY FILMU

W Hollywood gości starszy syn Mussoliniego Wittorio. Na zdjęciu: Wittorio tańczy z jedną z artystek.

Ewangelia na XXII-gą niedzielę po Zielonych Świątkach

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA, W ROZDZ. 22, W. 15—21

Wówczas: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na słowie podchwycić. — I wysłali do Niego uczniów swych wraz z herodyanami, mówiąc: Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny, i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zwążasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu Mnie kusiciecie, obłudnicy? — Pokażcie Mi monetę podatkową! A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią mu: Cesarski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

NAUKA

„Tak czy owak! — Każ wreszcie zagrozić mu drogę! — Skończyć jak najprędzej! Już i tak za długo lud bałamuci. Dość tego! Jeszczebył.. koniec świata, gdyby nam, starym jerozolimskim wygom, kutym na wszystkie boki, nie miało się udać zastawić nam sidła, z których wyjścia już nie ma... — I po długich naradach uradzili wreszcie owo pytanie na pozór takie niewinne, na pozór taką religijną i patriotyczną technawę troską, w rzeczy samej zaś tak zdradliwe i podle pytanie, że sam diabeł z wszystkimi pomocnikami swymi nie byłby wymyślił złośliwszego. „Odpowiedzieć musi! Odpowiedz nam: wolno płacić — wtemczas fraszka podburzyć lud żydowski przeciwko niemu jako przyjacielowi pogańskich Rzymian. Odpowiedz nam: nie wolno! To wsadzimy mu na kark prokuratora i pójdzie na długi czas do więzienia. — A więc do dzieła!”

Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdziwy i drogi bożej w prawdzie nauczasz. A nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę...

W niebezpiecznych czasach, wymagających tak dużo względów i względźników, czyż można wypowiedzieć większą po-

chwale? Czy podobną pochwałę wygłosić możnaby i o Tobie? Widzisz, gdy dusza Twa będzie w porządku i gdy dostatecznie w myśl wskazówek Chrystusa Pana nauczysz się nie stawiać ponad wszystko rzeczy tego świata — a więc zdrowia, swobody, majątku, może nawet rodziny — wtemczas bądź o tym przekonany, że Bóg da Ci siły, i drogą bożej prawdy pójdziesz nie dbając już o nikogo i już nie lekając się nikogo. Wtemczas swobodnie będziesz głosić co czujesz, i nie odstąpisz od prawdy przez wzgląd na ważność jakiegokolwiek osoby! Szczęśliwie te narody, które takich niezależnych potrafili chować ludzi. Szczęśliwi święci, że nie zależnie potrafili postępować zawsze.

Oddajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi...

Chrystus nakazuje oddać władzom wszystko to, co władzom się należy. Do słów tych taką dorzuca św. Paweł uwagę: Oddajcież tedy wszystkim, coście winni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć! Nie bądźcie nikomu nie winni, jedno uważajcie, abyście społecznie się miłowali... A więc przede wszystkim społecznie się miłować! Odwrócić się bezwzględ-

nie od tych, co biczyskiem i rewolwerem będą walczyli — zaś zaufaniem darzyć tych, co zaznaczają się rozumem i chrześcijańską roztropnością.

— Jezus jest boskim nauczycielem prawdy wiecznej — oto pierwsza prawda, wypływająca z tej nauki. Sami faryzeusze nazywają Go Nauczycielem od Boga, Mistrzem, mówiącym tylko prawdę. A czego Chrystus nauczał?... „drogi Bożej w prawdzie nauczasz” zeznają sami Żydzi. Nie innej rzeczy mógł nauczać Ten, kto jest „Drogą, Prawdą i Żywotem”. A jak Chrystus nauczał... „a nie dbasz na nikogo”, bo i kogoż mógł się obawiać Chrystus — Bóg Człowiek!!

— Obowiązki nasze wobec Boga i Państwa — to druga prawda. Żydzi używali pieniędzy z wizerunkiem cesarza i tym samym uznawali nad sobą jego zwierzchność. Chrystus zatem rozstrzyga zupełnie ogólnie: należy oddać cesarzowi, co mu się należy. Między obowiązkami religijnymi a obywatelskimi nie ma sprzeczności. Pan Bóg ustanowił też władzę świecką, stąd obowiązek posłuszeństwa we wszystkim co słuszne i dozwolone. Dusza zaś ludzka to własność Boga, dlatego naszym obowiązkiem jest całą oddać Bogu... „a co jest Bożego — Bogu”.

— Jaki jest stosunek władzy świeckiej do władzy duchownej? Posłuszeństwo władzy świeckiej i spełnianie obowiązków chrześcijańskich wspomagają się. Tymi, prawdziwie bożymi, słowy unormował Zbawiciel po wszystkie czasy postępować nie chrześcijan w życiu publicznym. Stosunek władzy świeckiej do władzy duchownej regulują konkordaty.

François Mauriac

Życie Jezusa

Nie! Niczego im nie odmówi, nie odrzuci żadnej prośby tych, którzy nie tylko go się nie lekają, lecz przeciwnie tłoczą się i zagradzają mu drogę. Oto zwierzchnik bóżnicy Jair, przed którym rozstepuje się pospólstwo. Pada do nóg Mistrza, błaga aby przybywał śpiesznie, bo córka jego kona. Ale ciżba była tak wielka, że Jezus nie mógł posuwać się uaprzód.

A oto nagle w tym ludzkim rojowisku poczuł w sobie wszechwładne działanie Syna Bożego. „Któż się mnie dotknął?” Wszyscy się tego zapierali, a Piotr śmiejąc się dowodził: „Pchają się jedni na drugich, a ty pytasz kto cię dotknął?” Ale Pan wiedział, że moc cudotwórcza wyszła z jego ciała. Wtedy to kobieta cała drżąca padła mu do nóg. Cierpiąc krwotok od lat dwunastu, wydała całą swój majątek na lekarzy. Ona to dotknęła się skrycie kraju płaszcza Jezusa. I oto teraz była uzdrowiona. Jezus spojrzal na nią i rzekł: „Wiara twoja uzdrowiła cię, idź w pokój.”

Tymczasem nadbiegł przyjaciel Jaira: Nie ma już po co iść dalej, dziewczynka u-

marła. Pan poszukal spojrzenia Jaira. Dziś dzień tklivości i cudów. Nigdy tak nie miłował tego ludu, który nie zna przed nim twogi. Który mu drogę zagradza — dotyka kraju jego szaty!

— Nie lekaj się, Jairze. Wierz tylko. Nie lęk, ale wiara. Wierzyć w Jezusa to jednocześnie łaska łaski i cnota cnót. Ten kto wierzy — jest zbawiony. Ale to dar Boga wierzyć w Boga. Cóż bardziej przerażającego na świecie jak ta niezależna cnota, bez której nie można być zbawionym? Błogosławieni, którzy umieją zamykać oczy i dziecięcym oddaniem trzymać się z całych sił kraju płaszcza.

Jair i jego żona wprowadzają Jezusa do swego domu. Nikt im nie towarzyszy poza Piotrem. Jakobem i Janem. Ci, co otaczali łożo, przerwali zawołanie jedynie aby szydzić z uzdrowiciela, który przychodził po wszystkim. Ale on rzekł: „Dzieweczka nie umarła, ale śpi” i zawołał na nią: „Wstań, dziecko.” I dziewczynka wstała a Jezus polecił, aby jej dano jeść.

HEROD KAZE ŚCIAŁ JANA CHRZCICIELA

Po koniec takich dni Człowiek — Bóg

doznawał wyczerpania. Oto nastaje godzina, kiedy trzeba powołać pomocników, wprowadzić jeszcze nie na podbój świata, ale na podbój Izraela. Zbiera więc dwunastu i udziela im władzy nad dachem nieczystym i chorobami. Nie wydaje ich na pastwę demona samotności, ale rozsyła po dwóch i zaleca całkowite ubóstwo. Niechaj apostołowie unikają domów zajezdnych, mieszkają przy rodzinach, które ich przyjmują, niechaj wszędzie głoszą umartwienie ciała: przez ducha idziemy, do Boga, przez ciało do rozkładu.

Rozkład władza krajem, który podburza Syn człowieczy. Herod Antypa mnoży swe zbrodnie. Pożądał Herodiady, żony brata. Znal ją w Rzymie, a mimo że liczyła już lat trzydzieści, porwał ją i pojął za żonę, odprawivszy wpród królową, córkę Aretasa, króla Nabatejczyków.

W swoim pałacu Macherontu Herod Antypa, jakkolwiek grzesznik, pochylał głowę przed Janem wychudłym, straszonym pod swą szerścią wielbłądzia, który przychodził aby rzucić Herodowi w twarz „Nie wolno ci mieć żony brata Twego!” Sam z siebie nie byłby go wtrącił do więzienia, uległ jedynie naleganiom Herodiady. Być może zrobił to nawet z względu na bezpieczeństwo Jana, bo, jak powiada św. Marek, Herod czcił i otaczał opieką Chrzciciela, przestrzegal rad jego w wielu rzeczach i słuchał go chętnie.

(DCN)

Zbigniew Zajączkiewicz

Najmłodsza miłość

NOVELA

Od paru dni czulem do Walerego niekłamana sympatię — okazał się niezastąpiony.

Praktyka przedmanewrowa w pułkach nie daje dużo zadowolenia. Konkursy hipiczne, rozgrywki gier sportowych, zawody lekkoatletyczne, wieloboje, wspaniałe walki o buńczuk. Wszyscy biegają zdenerwowani, podminowani jedną myślą: znalezienia odpowiedniego obiektu do wylądowania nadmiaru żółci. Bokami przemykają się z lekka otumanieni podchorążowie, jako niezainteresowani, nie zdający sobie najmniejszej sprawy o co i komu chodzi. Zdrowy rozsądek nakazywał unikanie wszelkich spotkań, mogących zakłócić spokój skądinąd bardzo pięknych, lipcowych dni. Uzyskaliśmy zresztą pełną aprobatę czynników miarodajnych.

I od razu pierwszego wieczora w kasy- nie Walery założył nogę na nogę i zapaliwszy mego papierosa, przemówił:

— Matka moja Żebrowska z domu pięcętowała się korabiem...

Zrobiłem nader przekonujący i zrozumiałe kółko palcem na czole.

— Pozwól. Brat jej babki ożenił się z panną Zawistowską, herbu Suche komnaty. Jej ojciec był starostą gdzieś na południu; nie ustaliłem jeszcze nazwy.

Zabrałem się do przeglądania kolorowego czasopisma. Walery bez słowa wyjął mi tygodnik z rąk i odrzucił na stół. Od czasu zdobycia drugiego miejsca na zawodach konnych nabrał nie tylko zdumiewającej pewności siebie, ale po prostu stał się bezczelnym.

— Poczekaj. Od starosty wracam. Najmłodsza z jego ciotek, żona skądinąd bardzo znanego malarza Gontwiłła.

— Przepraszam ciebie, skąd znanego? Walery obruszył się.

— Bardzo proszę, nie staraj się chwytac mnie za słówka. Otóż ona miała sześć córek, z których jedna, później Białkowska...

— Chwileczkę, czyżby sześć córek, bo...

Walery uniósł się szczerym gniewem.

— Starasz się być dowcipnym, a jesteś tylko przykrym, bo wy nie zdajecie sobie sprawy, jaką my przywiązujemy wagę do naszych drzew genealogicznych.

Na zaimki osobowe kładł przygniatając nacisk.

— Powinieneś wiedzieć o tym, że my również nosimy od szesnastego wieku na tarczy rycerskiej Ogończyk.

Walery wzruszył ramionami.

— Tym bardziej się dziwię, w każdym razie sądzę, że nie będziesz więcej przeszkadzał. Ta Białkowska więc jest matką Virionowej, której, jak ci wiadomo pewno, siedzą od Bóg wie kiedy na Helinie.

Zrobił efektowną pauzę.

— Po coś to wszystko opowiadał?

— Aby ci udowodnić, że jestem bardzo bliskim krewnym de Virionów.

— Winszuję.

Podniosłem się z zamiarem zmienienia miejsca.

— Czekaj. Stąd do Helina jest dwadzieścia kilometrów.

Siadłem.

— De Virion'owie są bardzo gościnni. Latem zjeżdża się do nich horda siostrzeń- nic, bratanic, poza tym mają przemiłą i bardzo ładną córkę.

— Mów dalej, mów dalej, jaką córkę?

— Ma osiem lat...

— Idiota.

— ...ale ja miałem wtedy dwadzieścia...

— ...to znaczy, obecnie ma osiemnaście lat. Jedziemy!

Przeszliśmy w kłus. Było tak parno, że konie dosłownie pokryły się pianą.

Nawet nie zauważyłem, kiedy na słońce weszły najczarniejsze chmury i lunęły z nieba potoki deszczu. Jeszcze trzy dni potem czytałem, że w Kieleckim, że w Sandomierskim, Poznańskim, Stanisławowskim piorun poraził pięć osób, oberwała się chmura, wiatr pozrywał dachy.

Posuwaliśmy się stępem. Walery twierdził, że jadąc kłusem wytwarzamy za sobą próżnię, na którą czyhają pioruny. Jakby nie miały lepszego zajęcia. Trudno, zaprzeczać nie mogłem, chodziło o tę córkę. Prawdziwie przykre były dwa momenty. Pierwszy, gdy struga wody spłynęła po kręgosłupie, powodując wcale nierozkosz- ny dreszczyk, drugi — gdy poruszając palcami w lewym bucie usłyszałem chlupanie wody. Na dodatek musieliśmy kwadrans czekać na odciążenie przewoźnika; sami nie mogliśmy przedhistorycznego promu uruchomić.

I zaraz na drugim brzegu wyszła zza drzew kamienna baszta. Ni to zameczek, ni pałacyk. Dziwnie pretensjonalna mieszanina stylów, którą ratowały kępy zielonych wiaźów, pnące się pod sam dach bluszcze i winogrona i nieprawdopodobnie barwne pęki kwiatów, zwisające ze wszystkich okien, gzymsów, wnęk i waz kamiennych.

— To muszą być bardzo kulturalni ludzie, jeżeli tak kochają kwiaty.

— Sądzę. — Walery spojrział na mnie z przygniatającą wyższością. Prawdopodobnie myślał o tym tulipanie, który wiosną dostawałem od Chmyzika. Mówiąc, miałem go podświadomie w palcach, aż z pięknego kwiatu został mokry, bezkształtny ochlap.

Przez uchylone okna dochodził głos fortepianu i gwar rozmów. Spoglądałem ponuro na nasze postacie.

— Masz rację. Topielcy. Podjedziemy od strony kuchni i przesuszymy się trochę. Pierwsze wrażenie musi być najlepsze.

Nasz widok wywołał w kuchni popłoch. Dziewczyna w kusej kiece, kołysząca się na grubych, czerwonych nogach parsknęła nieopohamowanym śmiechem.

Walery nastroszył się.

— Co ci tak wesoło, głupia.

Ton jego głosu był tak przekonujący, że natychmiast zapadła śmiertelna cisza.

Siedliśmy naprzeciwko otwartych drzwiczek pieca. Zapalenie płuc wisiało w powietrzu, między buchającym z pieca żarem, a ciągnącym od okna strumieniem zimnego powietrza. Marzyłem o tym, żeby zdjąć buty, wylać z każdego po litrze wo-

dy i kropnąć się do łóżka pod najgrubszą kołdrę.

Zza którejs ściany dochodziły staccato takti slow-foxa.

— — — — —
Przyglądałem się z boku zupełnie zapomniany.

Oryginalna dziewczyna. Ani ładna, ani zgrabna. Raczej niska. Trochę za wąskie oczy. Takie dziwne włosy, jakby, nierównomiernie przysypane popiołem. Nawet, o ile mnie wzrok nie myli, ma niezbyt fortunnie wstawiony złoty ząb. Al jednak...

Kobiety należy brać takie, jakie są. Nie wolno wmawiać w siebie, że właśnie wąskie oczy są najpiękniejsze, że Venus miała na pewno takie komiczne, wypłowiałe włosy. Kobieta musi zostać sobą.

— Walery — przypomniałem w miarę surowo.

— O, przepraszam.

Gdy podniesie oczy, zdaje się, że jest tuż przy tobie. Gdy idzie, myślisz, że jest naga. Trzymając jej dłoń, wiedziałem wszystko, co o mnie myśli.

Na imię ma Izabella.

— Zaraz się wami zajmę.

Poprawiła włosy bardzo naturalnym ruchem.

Rewelacje Walerego okazały się przesadzone. Zamiast siostrzenic i bratanic w Helinie grasowała cała banda młodych kuzynów wszelkiego kalibru, krążących jak lwy wokół panny Izabelli. Ona była jedyna. Młodzi ludzie okazali się bardzo uczynni. Nie tylko ubrali nas od stóp do głów w cywilne szmatki, ale nawet wymienili brunatną papkę z papierosnic, na nadające się do natychmiastowego użytku papierosy.

Wracaliśmy nocą. Trzymałem w zębach gałązkę jarzębiny od panny Izy. I taka dobra świadomość, że księżyc, migający między srebrnymi obłoczkami, jest piękny, że plusk kopyt końskich łączy się w długą, przedziwnie miarową melodię, powtarzającą jedno i to samo słowo, że kołysanie się siodła jest jak muskanie przestrzenia.

— Iza jest zaręczona.

Nie dużo brakowało, by jarzębinke wgniotło kopyto w ziemię.

— To jest świętstwo.

— To, że...

— Nie, nie to, o czym myślisz, kiedyś później wytumaczę ci.

— To zresztą nie jest ważne. Ten Stasiak, którego imię na pewno nieraz usłyszysz, jest czymś w rodzaju mitu. Zauważyłeś, że ona nie nosi żadnego pierścionka?

— Hm.

Zdjąłem furazerkę. Uciskała głowę.

— To jest idée fixe jej stryjenki. Zna oboje od dzieci i postawiła sobie za cel połączenie ich. Może ma nawet rację, ale ja jeszcze nie tracę nadziei.

Powtórzyłem w myśli kilka razy słowa Walerego, żeby uświadomić sobie ich sens.

— Walery! Czyś ty zwariował? Cóż cię obchodzi Izabella.

— Podobna mi się — powiedział po prostu.

— Nie wolno tak robić. Zostawiłeś w Toruniu Chmyzika. On jest taki ładny, miły, kochany i przecież szaleje za tobą.

Walery gwizdał bardzo cicho i bardzo fałszywie.

— Tak, tak, ja sam siebie nie rozumiem. Znasz może historię Don Juana. Hej kobiet przeszło przez jego życie, a przecież każdą z nich kochał. To samo jest ze mną. Poznaje ją i od pierwszego wejrzenia

wiem, że jest tą, której szukam. Kocham ją. Kocham naprawdę. Jestem w stanie zrobić dla niej wszystko, największe poświęcenie będę uważał za obowiązek. To trwa tak długo, aż przyjdzie druga, i wtedy całe moje uczucie równie wielkie i prawdziwe przechodzi na tamtą, bo wiem, że ona jest tą jedyną. Tak, to przykre, ale trudno. Kismet.

Gdyby nie zależało mi na utrzymaniu obecnie jak najlepszych stosunków z Walerym, ryknąłbym na całe gardło: bałwan! Potem zrzuciłbym go z konia i galopem wrócił do koszar.

Następnego dnia spacerowałem po mieście, myśląc tylko o tym, żeby w przepisowej odległości oddawać honory mijanym szarżom. Walery grał w kasynie w bridge'a. Partia ciągnęła się od naszego przyjazdu do pułku, ale szła bardzo opornie, ponieważ jeden z graczy dotychczas grał tylko w sześćdziesiąt go. Teraz po przestudiowaniu podręczników Culberstona, Asa Pik i „100 najnowszych pasjanśów”, uczynił podobno pewne postępy.

Na rogu ulicy wpadłem na Izabellę. Rodzice wracają dopiero za parę tygodni, a stryjenka wyjechała na kilka dni do męża. Taki trochę zdzieciniały człowiek, bawiący się szczepionkami, wylegarkami i królikami. Ona wypadła załatwić kilka sprawunków. Kuzynkowie splotają kajaki i według ich obliczeń powinni lata chwila być, ale jest nadzieja, że nigdy nie dopłyną.

Przetańczyliśmy całą noc do świtu. Potem wschodziło słońce.

Na łakach i rzykach leżały miliony srebrzystych kropelek, przykrytych azurowym woalem mgły. Niebo nasiąkło krwią, potem zapaliło się słońce i krew zółkła. Stała się jak szczerze złoto.

Woznica kiwał się koźle. Iza miała zamknięte oczy. Włosy były naprawdę przysypane popiołem. Teraz przetkało je słońce.

W uszach szum. Może te kilka kieliszków wina.

Widywaliśmy się prawie codziennie. Na manewrach napisałem do niej trzy, może cztery listy.

Po powrocie z parotygodniowych manewrów, obmyliśmy grubą warstwę kurzu, włożyli godowe szaty i za ostatnie pieniądze wynajętą taksówką udaliśmy się do Helina.

Przed kolacją podszedł do mnie Walery.

— Jest źle.
— A ja przypuszczałem, że lepiej być nie może.

Smutna mina Walerego wskazywała jednak, że powód jego przygnębienia był poważny.

— Wiesz o tym, że Kocham Izabellę.
— Owszem.
— Otóż... od pierwszego dnia okazuję jej na każdym kroku swoje zainteresowanie, a ostatnio nawet uczucie. Ona jest bardzo grzeczna, bardzo miła, jednym słowem: kuzynka. Ale przecież ja szukam w niej kobiety.

— To przykre — zauważyłem sentencjonalnie.

— Chciałem z nią porozmawiać wieczorem w cztery oczy. Wyobraź sobie, że po usłuszeniu tej propozycji parsknęła śmiechem i oświadczyła, że o tej porze ma intymne spotkanie w komnatce na baszcie. Wiesz gdzie?

— Wiem, wiem.
— Myślałem, że na przeszkodzie stanien ten mityczny Stasiek, a okazuje się, że ona flirtuje z którymś z tych lalkowatych kuzynów.

— To straszne.
— Straszne. Co robić?
Utonęliśmy w fotelach, pogrążając się w ponurych myślach. Na popielniczkach rosły stopy niedopalków.

— Walery! Musisz koniecznie odkryć, kto jest twoim rywalem, a potem wyciągnij odpowiednie konsekwencje. Możesz go na przykład zabić. Taby było nawet dobre zakończenie.

— Ale jak go znaleźć?
— Przyjdź do komnatki.
— Przecież to nie wypada. Czy możesz przypuścić, że byłbym w stanie popiełnić taką okropność z punktu widzenia dobrego tonu?

— Możesz się schować...
— Wspaniale. Wejść do zbroi. Służba twierdzi, że w komnatce straszy. Och, ja im urządzę intymne spotkanie. Najpierw będę drapał zbroję, potem zacznę mruzczyć, później wyć, a w końcu przewrócę się razem ze zbroją. Gdyby można było jeszcze zamknąć drzwi na klucz.

— To zostaw mnie.
Uściskał mi mocno rękę.
— Dziękuję ci, przyjacielu. Prawdziwego kolegę poznaje się dopiero w nie-szczęściu.

Przy stole posadzono mnie naprzeciwko Izy, a koło stryjenki. To było oburzające. Stryjenka. Bałem się jej. Od dnia zawarcia znajomości patrzyła na mnie wilkiem. Nic dziwnego. Widziała mnie stałe koło Izabelli.

Ale dzisiaj miałem wrazenie, że śnię. Stryjenka pełna uśmiechów i westchnień, bez przerwy zasypywała mnie pytaniami o stan zdrowia, apetyt, humor. Podsuwała półmiski. Napęłniała kieliszki. Odpowiadałem monosylabami, czekając przebudzenia i uświadomienia sobie, co się wokół mnie dzieje.

Po kolacji pobiegliśmy do komnatki. Naprzeciwko kominka pod ścianą stała ogromna zbroja, któregoś z przodków gospodarzy.

Włożyłem Walerego do środka i zamknąłem zasuwkę.

— Przecież ja tu skonam.
— Odwagi, odwagi przyjacielu. Największe poświęcenie powinienes uważać za zwykły obowiązek.
— Otwórz przynajmniej tę przyłbicę — jęczał.

— Niedoczekanie twoje, żebyś ich straszną gębą o paraliż przyprowadził. Stękał dłuższy czas.

— Daj mi się przynajmniej zaciągnąć, bo mnie ten prosiak w galarecie rzuca po tym żelastwie, jak liściem osiki.

Wsunąłem niedopalek w szparę.
— Ooo... zaraz lepiej... a teraz uciekaj.
— Ani mi się śni.
Zapanowała długa chwila milczenia.

— Zdrajco, giń!
— Uspokój się, bo wyjdę naprawdę i zamknę drzwi na klucz, ale z tamtej strony, a ty zostaniesz sam na sam z duchem zamczyska.

Zbroja zaczęła tak drzeć, że w obawie, by nie spadła z podwyższenia, dodałem szybko:

— Jeżeli nie powiesz ani jednego słowa, wypuszczę cię.
— Przysię...
— Przysię...

Weszła Izabella.
— Z kim rozmawiałeś?
— Ot, gawędzę z duchem twojego praczcza.

Uśmiechnęła się.
— Spałam tu, czekając na niego chyba miesiąc. Nie przyszedł.

— W każdym razie siądźmy w tamtym rogu poza obrębem widzenia tej zbroi. Nie wiem, dlaczego odnowsz wrazenie, że ona patrzy się na mnie.

Było bardzo cicho. Gdzieś pod pułapem warczała mucha. Zbroja milczała. Prawdopodobnie Walerego trafili szlag.

— I jeszcze jedno. Dlaczego nie odpisywałaś?

— Ja Tobie?
— No tak. Ty. Mnie.
— Przecież nie dostałam od ciebie żadnego listu.

— Izo.
— Jak babcię Kocham.
Iza podniosła oczy.
— Stryjenka.

Byłem bardzo niewielki i niewątpliwie słaby, jak mucha miotająca się przy lampie.

— Coś ty tam pisał?
Usilnie starałem sobie przypomnieć treść świstików, pokrywanych pośpiesznie ołówkiem gdzieś na punkcie obserwacyjnym, na przypadkowym postoju, czy kwaterze, linijkami drobnych, krzywych literok.

— Naprawdę nie pamiętam... Ale chyba nie nadzwyczajnego. Tylko ten ostatni. Chciałem rozwiać twoje skrupuły w stosunku do tego Staśka.

Wzruszyła ramionami.
— Nie rozumieć cię. Przecież wiesz, że to nie ma sensu.

— Pisałem, że pojęcie zdrady nie ma w naszych warunkach prawa bytu. Jeżeli się kogoś Kocha, nie można go zdradzać. Nawet jeżeli flirtujesz z innym, piszesz do niego listy, spotykasz się z nim. Możesz go całować on ciebie. To jeszcze nie są dowody zdrady. Jeżeli twojego narzeczonego, czy męża Kochasz, nie zdradzasz go. Tamto, to wylwy chwili, podniecenie winem, księżycem, kwiatami. Wschodem słońca. Gra nerwów i podniesiona temperatura krwi. Funkcje, a nie uczucia. A przecież miłość nie jest funkcją, a uczuciem. Tego nawet nie wolno porównywać.

— To jest bardzo mądre, ale...
W tej chwili stała się rzecz straszna. Zbroja parsknęła tak zdrowym śmiechem, że ze szpar przyłbicy buchnęły tumany kurzu.

Iza zbladła, ale w tej samej chwili wstała i otworzyła zasuwkę.

Walery, pokryty dywanem pajęczym, wyczołgał się na podłogę.

— Nie rozumiecie... stryjenka... kolacja... i ten list o zdradzie — zakrzusil się pajęczyną — on musiał być bardzo przekonująco napisany, jeżeli stryjenka uznała, że zdrada, to absurd...

Nie wiem, dlaczego zrobiło mi się bardzo przykro. Może gdybym mógł to przewidzieć, sprawy ułożyłyby się zupełnie inaczej.

Zesłaliśmy pożegnać się.
— A więc praktyka skończona — tegożnal nas gospodarz.

— Niestety, skończona — odpowiedzieliliśmy zgodnym chórem: stryjenka, Iza, Walery i ja.

Sprawy kobiece

Niepotrzebna organizacja

Jakiś wielki człowiek powiedział: „Światem rządzą mężczyźni, lecz mężczyznami — kobiety“. Czy autor tego zdania był zagorzałym feministą, czy też po prostu komplemenciarzem — trudno rozstrzygnąć. Tak czy inaczej — powiedzenie to jest w wielkiej mierze słusznym. Czego się przecie nie robi dla kobiet? jakich poświęceń nie jest ona ołtarzem? Jakich ryzykownych przedsięwzięć i czynów przyczyną?

Porzuciwszy jednak cytaty i retoryczne pytania w „górnym stylu“ chcę po prostu dołączyć się do dwugłosu, który mieli możność usłyszeć nasi czytelnicy w sprawie organizacji kobiet na naszym terenie społecznym*). Trudno polemizować z p. Łukjańską na temat wielkiej misji kobiet, jej szczytnych obowiązków, którymi jest w większym stopniu niż mężczyzna obciążona. Bez zastrzeżeń na to wszystko się godzę, a nawet na jeszcze szersze twierdzenie, że piękna połowa rodzaju ludzkiego stanowi jego większą część.

Natomiast niesposób podzielić zdania, że dla naszego społeczeństwa potrzebne

*) Patrz „Sprawy kobiece“ w 145. i 147 nr. „Naszego Życia“.



MARYNA KS. KENTU LANSUJE NOWĄ MODĘ. Sensacja wśród pań angielskich wywołało ukazanie się księżny Maryny, która jest znana jako dyktatorka mody i jedna z najbardziej eleganckich kobiet Anglii, w krótkiej spódnicy i kapeluszu, które zupełnie odbiegają od jej „stylu“. Nie ulega wątpliwości, że moda ta zdobędzie sobie w sezonie bieżącym prawa obywatelstwa.

jest odrębne, niezależne stowarzyszenie kobiet. Słusznie w związku z tym p. Tomaszewiczówna zwraca uwagę na tak zwane „przeciążenie organizacyjne“, powodujące stan, w którym cokolwiek czynniejsza społecznie jednostka jest pochłaniana naraz przez kilka organizacji.

Szanowna autorka artykułu „Podajmy dłonie“ stwierdza, że przed ogromem swego szczytnego powołania i licznych obowiązków kobieta nieraz staje nieprzygotowana i bezradna. „Ani dom rodzinny, ani szkoła nie mogła dać tej wiedzy, która jest niezbędna dla każdej kobiety“ — i stąd płynie żal i zniechęcenie do wszystkiego.

Jako jedyny środek zaradczy przeciwko temu p. Łukjańska proponuje „utworzenie odpowiedniej organizacji“, oczywiście „czysto kobiecej“, wysyłającej „delegatki w świat szeroki po najnowsze wiadomości, po zdobycze najświeższe na polu wiedzy, kultury, po nowe hasła i idee kobiece“. Dalej dowiadujemy się, że taka organizacja ma łączyć wszystkie kobiety — prawdopodobnie Polki — „bez różnicy wieku i wykształcenia“.

Po przeczytaniu tej deklaracji programowej naraz tłumnie cisną się wątpliwości. Z jednej strony mamy twierdzenie, że nieraz kobiecie brak niezbędnej wiedzy, z drugiej zaś strony — hasło połączenia wszystkich kobiet bez różnicy wieku i wykształcenia w jednej organizacji. Trudno się z tym zgodzić. Jeżeli organizacja ma na celu dać kobiecie niezbędną w jej życiu wiedzę, inaczej mówiąc, jeżeli ta organizacja ma kobiety doksztalać — to przede wszystkim należy wziąć pod uwagę poziom jej rozwoju umysłowego i stopień wykształcenia. Nie można też bagatelizować kwestii wieku, bowiem doświadczenie to wiedza, a doświadczenie przychodzi z latami. Z biegiem lat zmienia się również natężenie i przedmiot zainteresowań, bez których zdobycie wiedzy jest niemożliwe. Sięganie po najwyższe zdobycze wiedzy, kultury i sztuki poprzez specjalną organizację kobiecą jest kopaniem tunelu w równym polu. Obawiam się również, że delegatki takiej organizacji „wysyłane w szeroki świat“ po nowe hasła i idee kobiece spełniłyby mało użyteczne zadanie. Zauważyć też mimochodem wypada, że importowanie hasel i idei jest rzeczą niebezpieczną i rzadko prowadzącą do celu.

Pani Tomaszewiczówna nie widzi możliwości stworzenia organizacji kobiecej w obecnych warunkach. Uznaje jednak doniosłość rzuconego hasła: „własna organizacja kobieta“. Bardzo mi przykro, że jestem przeciwnego zdania. Twierdząc, że ani w obecnych warunkach, ani w żadnych innych nie jest naszemu społeczeń-

Nie dość jest pismo CZYTAC, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIAC wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAC (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie“ kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

stwu jako całości potrzebna organizacja kobiega o charakterze określonym przez autorkę artykułu „Podajmy dłonie“.

Dbajmy o harmonię hasel z rzeczywistością: Podstawowy element zorganizowanego społeczeństwa — rodzina — łączy kobietę i mężczyznę, stawiając przed nimi zadania, którym poddać mogą jedynie wspólnym wysiłkiem. Jakże więc rozbudowując społeczeństwo na właściwych organizacyjnych podstawach mielibyśmy dążyć do tworzenia odrębnej organizacji kobiecej? Dlaczego my — mężczyźni — nie myślimy o powołaniu do życia organizacji, do której nie miałyby dostępu kobiety?

Co innego szkoły i związki zawodowe. Słuszną jest rzeczą, że kobieta ma możność odebrania ogólnego i specjalnego wykształcenia w szkołach żeńskich ogólnych lub specjalnych. Doniosłą rolę spełnia również organizacja tego typu jak harcerstwo żeńskie jako metoda i środowisko wychowawcze. Tak samo głęboko umotywowaną rację bytu mają takie na przykład organizacje jak, przypuścimy związek pielęgniarzek, klub maszynistek, zrzeszenie służących itp., słowem organizacje o charakterze zawodowym. Być może pożyteczne zadanie spełniłoby stowarzyszenie matek. W wymienionych typach organizacji mężczyźni nie mają nic do roboty — dlatego z pożytkiem mogą one nosić cechy wyłącznie kobiece.

Ale organizacja, która skupiłaby wszystkie kobiety bez różnicy i wieku i wykształcenia wydaje się mniej użyteczną społecznie i mniej potrzebną, niż na przykład związek rozczarowanych narzeczonych lub zawiedzionych a złych teściowych.

Pomyślcie tylko jakie spustoszenie przyniosłaby ze sobą taka organizacja na nasz teren społeczny. Dotąd kobiecie nikt nie bronil współpracy i pracy w licznych naszych organizacjach. Więc co czynniejsza — mają swój odcinek pracy społecznej. A gdyby naraz wszystkie te niewiasty idąc za hasłem skupienia się we własnej organizacji opuściły dotychczas zajmowane stanowiska i zaniechały pełnionych dotąd obowiązków — ileżby stąd szkody, wynikło?

W każdej organizacji społecznej o celach i zadaniach ogólnych ma kobieta do spełnienia moc obowiązków i szerokie pole do działania. Jest w tych organizacjach nieodzownie potrzebna. Któż lepiej się nadaje do pełnienia funkcji sekretarza, bibliotekarza, skarbnika; któż skuteczniej potrafi zaopiekować się świetlicą; któż lepiej zorganizuje bufet; któż wniesie z sobą miłą atmosferę? Któż — jeśli nie kobieta?

Z drugiej zaś strony na każdym kroku działalność kobiety wymaga wsparcia, rady, stanowczości i autorytetu mężczyzny. Wniosek stąd jasny. Został on wyraźnie sformułowany zarówno przez p. Łukjańską jak i Tomaszewiczównę.

Sekcje kobiece przy filiach ZPM istotnie mają do spełnienia piękną i powabną rolę. Hasło uaktywnienia tych sekcji jest jedynym realnym kobiecym programem społecznym na terenie polskiej mniejszości w Łotwie.

Nie wiem czy wypada mi się usprawiedliwiać z powyższego artykułu. Na wszelki wypadek zastrzegam jednak, zabierając głos w kwestii kobiecej nie chcę pozostać w roli kładącego palce między drzwiami, prowadzące do buduaru zorganizowanych kobiet.

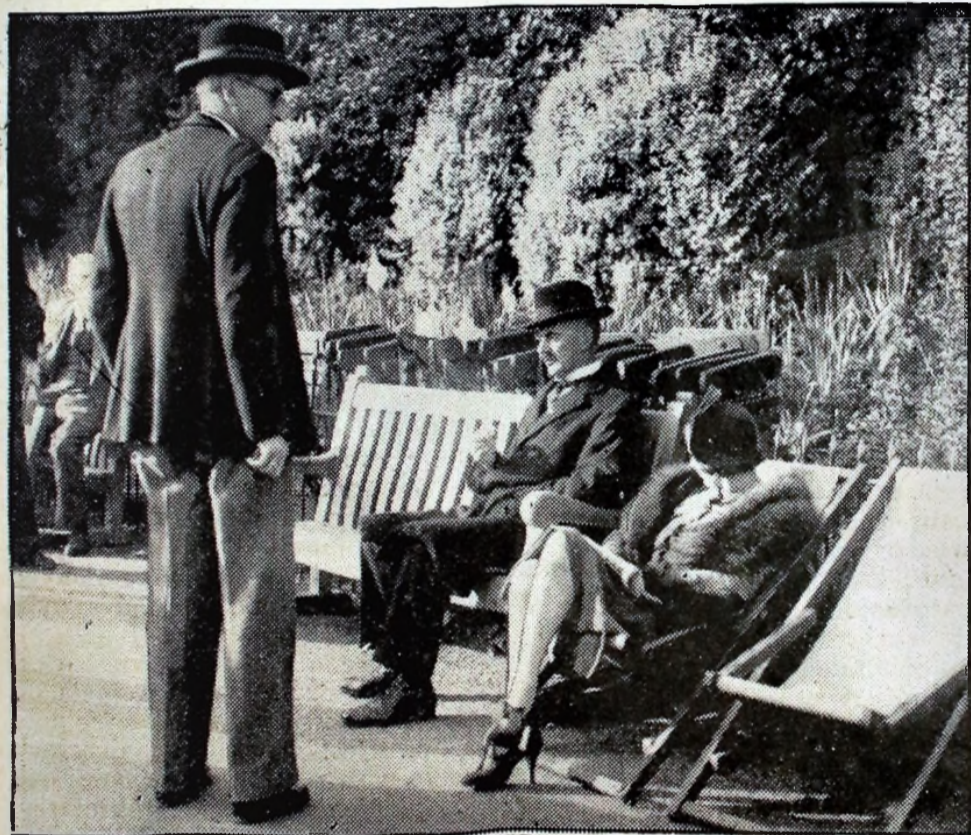
Stefan Znicz

Świat na migawkę



Powitanie Prezydenta Państwa przez dyr. Opery Narodowej J. Pokruks'a i solistkę Puknas-Trawins

Prezydent Państwa w foyer Opery rozmawia z dowódcą armii gen. K. Berkisem. Za Prezydentem — minister B. Einbergs, minister A. Berziński i sekretarz ministra spraw wojskowych kap. Grapman



Na lewo: Premier angielski Neville Chamberlain, podczas codziennej przechadzki odpoczywa na jednej z nowych ław ustawionych w parkach Londynu. Ławy zostały nabyte ze składek dobrowolnych, przy czym pierwsze dwie ławy zostały ofiarowane przez króla i królowę angielską



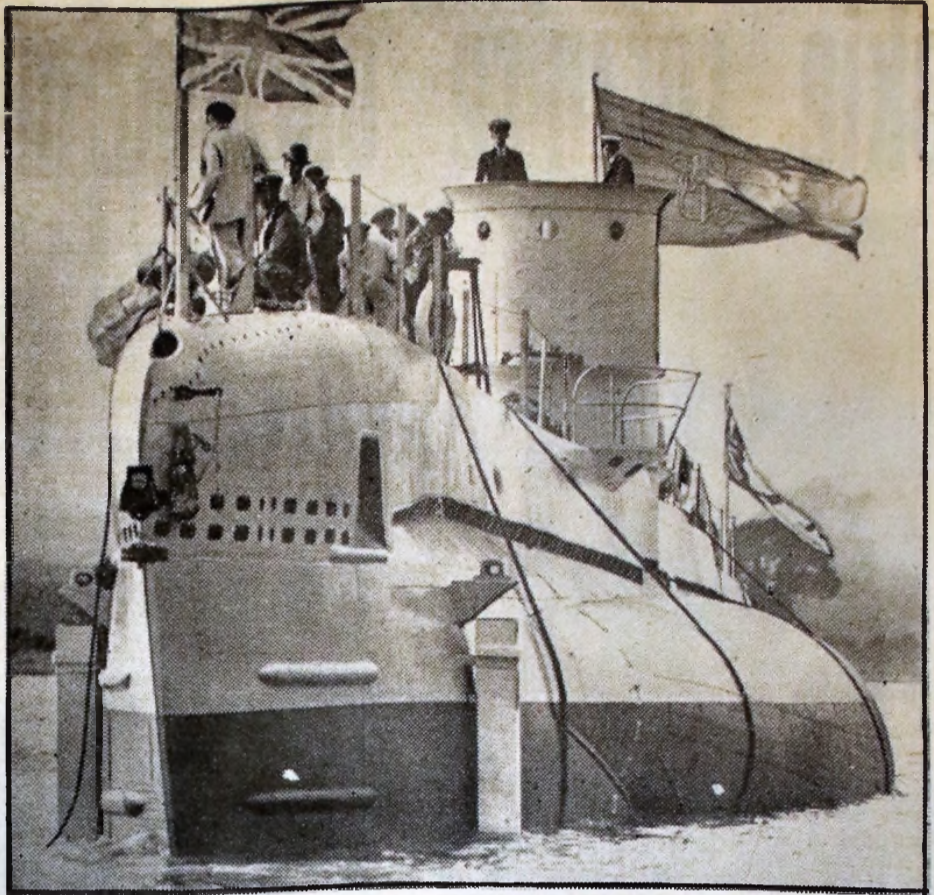
Na lewo: Dla zwerbowania ochotników, angielskie ministerstwo spraw wojskowych stosuje zupełnie nowoczesną reklamę. Na zdjęciu — demonstracje najnowszego dział przeciwlotniczego na ulicy Londynu wraz z punktem werbunkowym



e



Alfred Kalniński w otoczeniu wykonawców Opery „Baniuta“



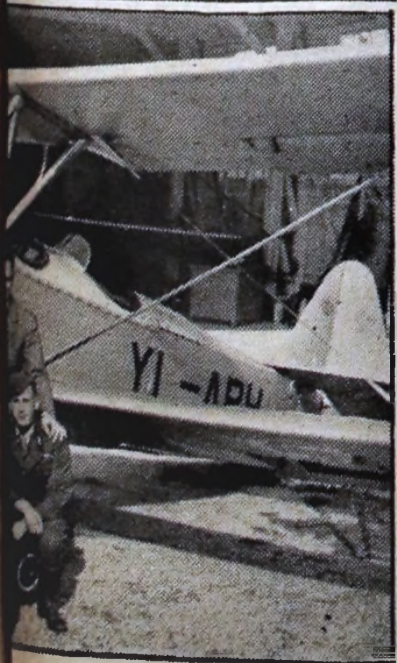
Nowa angielska łódź podwodna, która odznacza się nadzwyczajną szybkością. Łódź kształtami swymi najzupełniej przypomina rybę — miecz



Na lewo: Kelnerzy paryscy corocznie urządzają zawody w biegu w „pełnym rynsztunku bojowym”. Na zdjęciu start zawodników



Księżstwo Windsoru na wystawie w Paryżu



Na lewo. W Lepaji pięciu aspirantów zdobyło dyplomy lotników. Na zdjęciu instruktor A. Pawłowski w otoczeniu swych uczniów oraz samolot ćwiczebny typu KOD



Urny poległych w boju z Chińczykami marynarzy japońskich w uroczystej procesji zostały przeniesione ulicami Tokio

Jakie rocznice obchodzimy w październiku?



Portret Fr. Chopina

17. X. 1849 r. — ZGON FRYDERYKA CHOPINA. Tej miary kompozytora co Chopin nie miała drugiego Polska — stoi on w rzędzie największych muzyków świata. Cała twórczość muzyczna Chopina, znana dziś wszędzie, przesiąknięta jest rdzennie polskimi motywami, będącymi artystyczną przeróbką przebogatej melodyki ludu polskiego. Polskość jest najgłębszą, najbardziej znamioną cechą muzyki szopenowskiej — wszystkie cechy charakteru polskiego znajdują odzwierciedlenie w utworach Chopina, ale zarazem muzyka jego jest ogólnoludzka, rozumiała dla każdego, porywająca swym wdziękiem i głębią uczucia; śpiewająca o doli i niedoli ludzkiego serca, o wzlotach i upadkach, radościach i smutkach. Tym się tłumaczy popularność muzyki szopenowskiej w całym świecie — potrafi poruszyć wszystkie struny duszy, choć z każdego niemal tonu przebija nade wszystko polski koloryt. Urodzony w Żelazowej Woli pod Warszawą, większą część życia spędził Chopin za granicą, przeważnie w Paryżu, gdzie też życia dokonał w 39-ym roku życia.

19. X. 1913 r. — ŚMIERĆ KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO. Gdy po niepowodzeniach kampanii rosyjskiej, gwiazda Napoleona zaczęła gasnąć, odstępowali go niedawni sprzymierzeńcy, przechodzili na stronę wrogów nawet wyniesieni na trony jego podkomendni, jak król szwedzki, marszałek Bernadotte. Wiernymi pozostali Polacy. Zdziękowane w kampanii moskiewskiej wojsko Księstwa Warszawskiego pozostało pod sztandarami Napoleona. Wiódł je książę Józef Poniatowski, który w wielkiej bitwie narodów pod Lipskiem mianowany został marszałkiem Francji. Bitwa ta, w której Napoleon miał przeciw sobie przeważające siły wrogów, skończyła się klęską wojsk wiernych Napoleonowi. Polacy ostaniali odwrót — książę Józef nieustraszenie walczył do ostatka, gdy wreszcie z resztkami swych wojsk chciał się wycofać na drugi brzeg rzeki Elstery, podpalony przez wrogów most runął. Książę Józef rzucił się z koniem w nurty rzeki i utonął. Legenda głosi, że gdy przed rzuceniem się w nurty Elstery, nakłaniano księcia Józefa do poddania się, odrzekł: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam”. Zwłoki bohatera wyłowiono z nurtów rzeki, a w 1817 roku z wielkimi honorami przewieziono do kraju i pochowano na Wawelu.

20. X. 1788 r. — SEJM CZTEROLETNI UCHWAŁA UTWORZENIE 100-TYSIĘCZNEJ ARMII. Pierwszy rozbiór Polski, powodujący utratę znacznej części ziem polskich, stał się wielkim wstrząsem sumienia narodowego. Niebezpieczeństwo całkowitej utraty niepodległości zbudziło naród z letargu. Sejm w 1788 r. zwołany, energicznie przystąpił do reform, wśród których jedną z pierwszych było zwiększenie liczebności wojska do 100.000 żołnierzy. Wniosek w tej sprawie zgłoszony przez postać Walewskiego, izba przyjęła z entuzjazmem. Rozumiano, że tylko siła zbrojna, odpowiednio liczna, może dalsze zakusy wrogów powściągnąć. Postawienie pod broń 100.000 żołnierzy wymagało wielkich środków pieniężnych, których ówczesne Państwo Polskie nie posiadało. Działyły również i wpływy państw zabornych, które szły do wykreślenia Polski z liczby państw niepodległych. Nie mogły więc

depuścić do powstania w Polsce silnej armii i wszelkimi sposobami przeciwdziałały temu. Jak wiemy, reformy Sejmu, obradującego od 1788 do 1792 r. i stąd zwanego Czteroletnim, przekreślone zostały przez drugi, a potem trzeci i ostatni rozbiór Polski. Świadomość potrzeby ratunku własnymi siłami przyszła za późno. Konstytucja 3. Maja 1791 r. uchwalona nie miała do postawienia na straży nowych praw owych 100.000 żołnierzy.

24. X. 1364 r. — WIELKI ZJAZD MONARCHÓW W KRAKOWIE. Znanе powieźenie, że „Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a pozostawił murowaną” najlepiej obrazuje gospodarstwo tego mądrego króla, który doprowadził państwo do

rozkwitu i wielkiej w ówczesnej Europie roli. Miarą poważania, jakim cieszyła się wówczas Polska i jej król, był wielki zjazd monarchów na ślub wnuczki Kazimierza Wielkiego. Tak świetnego grona monarchów nigdy przedtem ani potem stolica Polski nie gościła. Zjechał więc cesarz Karol IV, Ludwik węgierski, liczni książęta niemieccy i czescy oraz wielu dostojników z najdalszych państw. Miarą zamożności, jaką pod gospodarnymi rządami Kazimierza Wielkiego osiągnęło mieszczaństwo krakowskie, był fakt, że jeden z mieszczan grodu podwawelskiego, Mikołaj Wierzynek wyprawił dla zgromadzonych w Krakowie monarchów i dostojników wielką ucztę, na której zadziwił wszystkich bogactwami.



Śmierć księcia Józefa

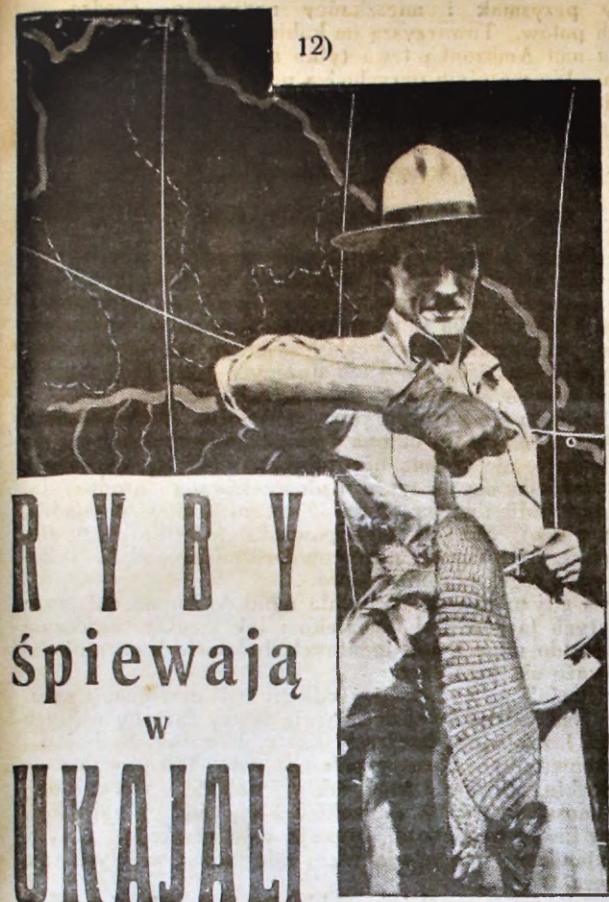


Wojsko z czasów Sejmu Czteroletniego

28. X. 1138 r. — UMIERA BOLESŁAW KRZYWOUSTY. Śmierć Bolesława Krzywoustego była dla Polski podwójnym ciosem. Przede wszystkim schodził z tego świata monarcha wyjątkowej miary, godny spadkobierca Chrobrego, wódz znakomity, polityk wytrwały, budowniczy państwa wytrwały. Już sam zgon jego pozbawił Polskę męża niepospolitego. Lecz dalszym skutkiem zgonu Krzywoustego był jego testament, który miał olbrzymie i wysoce ujemne skutki polityczne. Podzielił Krzywousty państwo pomiędzy swych synów, rozbijając jego spójność i jednolitość. Dzięki temu testamentowi Polska wtrącona została w długotrwały okres walk o pierwszeństwo między książętami, zmniejszyło to odporność wobec sąsiadów, podsycało ich zabobność, przekreśliło wielki dorobek całowiciowości Krzywoustego. Trzeba było długiego czasu, by kraj twardym wysiłkiem Władysława Łokietka dopiero wrócił do dawnej świetności.

29. X. 1611 r. — TRYUMFALNY WJAZD ŻÓŁKIEWSKIEGO DO WARSZAWY. Hetman Stanisław Żółkiewski był nie tylko wielkim wodzem lecz i znakomitym mężem stanu, politykiem dalekowzrocznym. Koroną jego działalności w tej dziedzinie była sprawa moskiewska. Wielki hetman jasno widział, jakim dla Polski niebezpieczeństwem może być powstanie na wschodzie silnego państwa moskiewskiego. Wykorzystując zamieszki powstałe po śmierci cara Iwana Groźnego, podjął Żółkiewski wyprawę na Moskwę. Wyprawa zakończyła się wielkim tryumfem oręża polskiego. Świetne zwycięstwo pod Kłuszynem złamało opór wojsk moskiewskich, książęta Szujscy wzięci zostali do niewoli, a Żółkiewski zajął Moskwę. Mędrym swym postępowaniem, tak potrafił ująć sobie bojarów moskiewskich, że ci postanowili oddać koronę królewską polskiemu — Władysławowi. Otwierała się świetna dla Polski perspektywa. Niestety zmarnował ją swym uporem król Zygmunt Waza, który nie chciał dopuścić, by syn jego przeszedł na obrządek wschodni, czego bojarowie stanowczo się domagali. Wjazd Żółkiewskiego do Warszawy odbył się z niezwykłą okazałością. Hetman prowadził ze sobą wziętych do niewoli Szujskich, wkraczał do stolicy w pełnym splendorze, jako wódz i mąż stanu.

12)



RYBY
śpiewają
W
UKAJALI

A
r
k
a
d
y

F
i
e
d
l
e
r

W owe czasy zdobyliśmy kilka ptaków z rodziny tangarów o czerwonym łbie i czerwonym dziobie. Mój przyjaciel przynosi mi raz ptaka i przedstawia go jako rzadki okaz. — Tymczasem patrzę, tangar nie tangar. Ma czerwony łeb, ale dziób czarny, a nie czerwony. Badam przez lupę i wtedy stwierdzam oszustwo kabokla. Gałgan po mistrzowsku pomalował czerwony dziób na czarny, kolor i stworzył nowy gatunek ptaka, ażebym mu więcej za niego zapłacił. Byłem rozżalony i wygarnąłem kaboklowi kaganiec o pojęciu przyjaźni. Na to skruszony grzesznik przyrzekł solennie poprawę, oświadczył wspaniałomyślnie, że daruje mi tangara i potem skromnie poprosił, żebym jeszcze coś zrobił: mianowicie, ażebym wyciągnął z ptasiego ogona pióra, bo i tam hulaj upiększył tangara i wsadził mu obce piórka do ogona.

My europejczycy trudno możemy sobie wyobrazić, do jakiego stopnia panowała jeszcze do niedawna w Południowej Ameryce korupcja, i to korupcja zupełnie jawna. Tam nie pytało się urzędnika, jaką pobiera pensję na urzędzie, lecz: jaki dochód przynosi mu urząd. Częste rewolucje w tej części świata to zazwyczaj nie walka o idee, lecz po prostu walka o dojną krowę. Dziś, zwłaszcza w Brazylii, wiele zmieniło się na lepsze.

W czasie, gdy byłem w Brazylii, opowiadano sobie popularny kawał na tle stosunków w wojsku. W mieście Kurytybie stacjonował pułk piechoty, w Ponta Grossa stał drugi pułk. Otóż, oficerowie i żołnierze obydwóch pułków byli bardzo zdemoralizowani, gdyż zbyt długo siedzieli na jednym miejscu. Więc rząd rozkazał obydwom pułkom zamienić wzajemnie miejsca stacjonowania i przekazał na transport odpowiednią sumę. A dowódcy pułków jak wywiązali się z zadania? Po prostu pułki pozostawiając na starych miejscach, zamienili tylko ich numery i nazwy i tylko sami oświadczyli się przeprowadzili, poczem władzom przełożonym zdali raport, że rozkaz wykonano. Oczywiście sumą, przeznaczoną na transport pułków, podzielili się między sobą.

W tych czasach spotkała mnie następująca przygoda. Z Kurytyby wiozłem do Ponta Grossy koleją znaczny bagaż, który nadałem do wagonu bagażowego. Urzędnik na stacji w Kurytybie bagaż zważył, ale potem, wypisując pokwitowanie, zamyslił się i w końcu zwrócił się do mnie z propozycją, ażebyśmy wspólnie, on i ja, zrobili interes. Bagaż ważył 300 kg i przewóz miał kosztować około 100 milrejsów. Otóż, on wypisze na pokwitowaniu, że bagaż waży tylko piątą część i

kosztuje 20 milrejsów, a resztą, to jest 80 milrejsami, podzielił się rzetelnie do połowy, on 40, ja 40, tak, że zamiast 100 milrejsów zapłacę tylko sześćdziesiąt. Propozycja spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, tym bardziej, że przysłuchiwało się temu czterech obcych świadków: moich dwóch towarzyszy, podróży, portier hotelowy i obcy tragarz z miasta. Gdy chciałem wyrazić wątpliwości, towarzysz mój, obeznany ze stosunkami brazylijskimi, oświadczył kategorycznie, że muszę się zgodzić na propozycję, bo inaczej bagaż zaginie w czasie podróży lub powstaną inne kłopoty. Wobec tego zgodziłem się i bagaż zajechał w porządku.

Gdy później, w drodze powrotnej, ową historię opowiedziałem w polskim konsulacie w Kurytybie, konsul był zdziwiony, że historia na tym się skończyła, i że nie było końcowej pointy w Ponta Grossa. Mianowicie urzędnik z Kurytyby mógł być zatelefonować do swego kolegi w Ponta Grossa i polecić mu, ażeby jeszcze raz zbadał nasz bagaż, błędnie zważony i pobrał od nas różnicę 80 milrejsów, którą znów podzieliłby się obydwaj urzędnicy. Że tego nie zrobił, mieliśmy szczęście. — oświadczył konsul — gdyż natrafiliśmy na bardzo uczciwego urzędnika.

Na Boga, przestało wreszcie padać! Z drugiej strony Ukajali pojawił się niebieski otwór w niebie. Całe szczęście, bo zabrakło w chacie kaszaszu, jedynego lekarstwa, poza wspomnieniami, na deszcze nad Ukajali.

WODA, WODA, WODA . . .

Obok puszczy, pełnej okrucieństwa, zachłanności i ogromu, jest w dorzeczu Amazonki żywioł jeszcze zachłanniejczy i okrutniejszy, świat jeszcze bardziej tajemniczy: to woda.

Najpotężniejsze rzeki i rozlewiska na ziemi toczą tu swe nurty, największe ryby słodkowodne żyją w głębinach, woda unosi się w rozgrzanym powietrzu gęstą parą, tylko woda stworzyła te rozległe, wspaniałe puszcze.

Ukajali jest jednym z wielu dopływów Amazonki. Mieszkałem w Kumarii, nie daleko miejsca, skąd Ukajali bierze swój początek i tu, prawie u podnóża And, młoda ta rzeka ma już szerokości blisko kilometr. Chciałem zmierzyć głębie rzeki w pobliżu mej chaty i wziąłem ośmiometrowy sznurek z ciężarkiem. Cóż, kiedy już w odległości pięciu metrów od brzegu nie mogłem dosięgnąć gruntu. Było tam głębiej niż osiem metrów.

W mieście Iquitos jest tak wiele wody, że ongiś, za czasów lepszej koniunktury, dopływały tu Amazonką wielkie statki oceaniczne z Europy i Północnej Ameryki. W czasie mego pobytu w Iquitos podziwiałem manewry peruwiańskiej floty wojennej, które odbywały się z taką swobodą, jak gdyby to było na morzu.

W Tabatinga, na pograniczu peruwiańsko - brazylijskim, stosunkowo niedaleko jeszcze Kordylierów, Amazonka ma już dwa razy więcej wody, niż nasza największa europejska rzeka, Wołga. Natomiast przy ujściu ta rzeczna lawina wleca do oceanu wody z dwunastu Wołg.

Pewnego dnia w marcu przeżywaliśmy piekło na Ukajali. W nocy srożyła się gwałtowna burza tropikalna, która postępowala z biegiem wody i nie pozwoliła nam zmruczyć oka. Rano nie poznaliśmy rzeki, wzrosła przez noc o cztery metry, czyli przybrała tyle wody, ile posiada Ren przy swym ujściu. To już nie woda była, lecz upłynione szaleństwo. Pienią się, bryzgało pianą, kołowało wściekłością, ścierało zawrotnymi prądami, otwierało nagle przepastne leje i potworne, zabójcze wiry. Liczne pale i pnie leśnych olbrzymów, płynące na rzece, towarzyszące zawsze przyborom wód, uderzały o siebie z ogromną siłą i hukiem i potęgowały grozę. Przez trzy dni nie było żadnej komunikacji z drugim brzegiem. Potem woda przyszyła znów do równowagi.

Rickow, brat obecnego komendanta statku „Sinchi Roca“, był pijany i dla tego stracił w ukajalskim wirze życie i swój piękny, okazały parowiec. Powyżej Kumarii wysunięta w rzekę skała tworzy półwysp i powoduje, że osławiony pod nazwą „posso de Chicoza“. Na wiosnę 1932 r. Ukajali tak gwałtownie przybierało, że patrząc pod górę rzeki, widziało się wyraźnie rosnące fale. Pijany Rickow zlekceważył sobie niebezpieczeństwo i chciał przepłynąć przez wir. Rzeka nie pozwoliła. Rzuciła parowcem o skałę, zgmiotła go jak pudelko zapalek i wchłonęła. Wielu ludzi zginęło.

Ludzie mają zabobonny strach przed wodą amazońską. Żyją na niej od pokoleń, lecz pomimo tego jest to dla nich nieobliczalna, tajemnicza i złowroga potęga. Na rzekach Huallaga i Alto Marañon są liczne miejsca zaczarowane, na których przepływającym flisakom nie wolno pisać słowa. Skoro który

z nich przemówi, a gorzej, gdy krzyknie, tworzy się nagle w rzece wir, grożący rozbięciem tratwy. Ciemni Indianie i metysi przypisują to duchom i czarom. Światlejsi wyrażają zdanie, że owe niebezpieczne miejsca podlegają jakimś niedocieczonym przez ludzi, dziwnym prawom przyrody.

Gdy mój dobry znajomy, Tadeusz Wiktor, szukał złota w jednym z wąwozów górskich Ekwadoru i wystrzelił ze sztucera, o mało co przy tym nie utonął. Na huk wystrzału zbiegły się nagle w dolinę czarne chmury i wśród gwałtownych błyskawic spadła taka rześista ulewa, że potok w wąwozie w oka mgnienia wzbierał o kilka metrów.

W Kumarii rozlegała się od czasu do czasu tajemnicze, głucho grzmoty. Sądziłem z początku, że to pioruny biją. Kiedyś potężny huk wstrząsnął naszą chatą i wówczas wytłumaczono mi, że to „barranco” — walka rzeki z puszcza. W czasie powodzi aurty podmywają nadbrzeżnie drzewa, a gdy woda opada, drzewa tracą oparcie i ze straszna mocą padają do rzeki. Biada wtedy wioślarzom na rzece! Wiszące nad ich głowami drzewa cychają na nich z nieustanną groźbą śmierci. Ludzie panicznie boją się „barranco”.

W tych ogromnych wodach przewala się bajeczne wprost bogactwo fauny. W samej Amazonce, nie biorąc pod uwagę jej dopływów, odkryto dotychczas przeszło jedną trzecią wszystkich gatunków ryb słodkowodnych, jakie wogóle istnieją na całej ziemi, — a sześć razy więcej aniżeli jest w całej Europie, od Nordkapu do Gibraltaru. Ryby Amazonki — to olbrzymy, fantastyczny świat, zadziwiający niezwykłą wielkością niektórych gatunków, niesamowitym często ubarwieniem, upiornym kształtem, a przede wszystkim przerażający to świat niepojętej drapieżności. Nadmierna ilość ryb przywodzi na myśl raj, kipiący bujnym życiem, ale raj przekłety pożerających się wzajemnie stworzeń. Ryby Amazonki stanowią główne pożywienie człowieka, lecz zarazem przejmują go bladym strachem.

W miejscowości Orellana nad Ukajali poznałem kilkunastoletniego młodzieńca, którego trzy lata temu pokąsały straszliwe ryby. Był to wtedy zuchowaty chłopak, nie znający lęku nawet przed wodą. W rzekach Amazonki nie kapie się żaden rozsądny człowiek, jeżeli chce żyć. Chłopak kapał się w Ukajali i w pewnej chwili zaczął przeraźliwie krzyżeć. Na szczęście byli w pobliżu ludzie z łodzią, którzy tonącego wyciągnęli w kilku sekundach z wody. Jednakże w tym krótkim czasie napastujące ryby zdołały nieszczęsnemu powyrywać w kilku miejscach spore kawałki ciała.

Były to piranie, największy postrach tych wód, rybki małe jak nasze płotki, ale bardziej krwiożercze niż rekiny, ryby napadające wielkimi stadami i mogące objeść człowieka w ciągu kilku minut do szkieletu. Wielu ludzi i wiele zwierząt ginie, pożartych przez piranie. W silnych szeregach mają małe te ryby tak ostre zęby i są przy tym tak dzikie, że nawet wydobyte z wody, starają się kasać i mogą odgryźć palce.

Przez pół roku chłopak walczył ze śmiercią. Potem rany się wygoiły. Ale od chwili wypadku chłopiec postradał zmysły i od trzech lat bezustannie płacze.

Amazonka i Ukajali mają złotą, mętną wodę, tak mętną, że nic w niej nie widać i wszystko, co się dzieje w głębi, zasłania nieprzenikniona tajemnica. Widzi się tylko na powierzchni olbrzymie delfiny i ryby pirarucu, gdy swe cielska wylaniają z wody; natomiast gdy człowiek spycha łódź do rzeki, może łatwo nastąpić na płytkim brzegu na wielką raje, która mu wbije jadowity, niebezpieczny swój kolec w pięć. Czasem pod wieczór słychać w wodzie niesamowite dźwięki, jak gdyby bijących dzwonów. To niektóre ryby, do sumów podobne, śpiewają w Ukajali.

Przez dziewięć do dziesięciu miesięcy w roku padają deszcze w całej Amazonii i nasycają rzeki, przybierające wówczas do piętnastu metrów. To jak gdyby niezmierna pierś nadymała się i wzbierała długotrwałym oddechem. Okoła miesiąca stycznia lub lutego, podczas najwyższego stanu wody, powódzie zmieniają się w potop i kraj staje się widownią koszmarnego zjawiska: całą olbrzymią amazońską puszcze zalewa woda. Dokąd nie sięgają rozlewiska rzek, tam deszcze stwarzają bagna i jeziora i zatapiają pnie lasu nieraz na kilka metrów. Widać piekła dantejskiego przybierają realne kształty. Człowiek nie opuszcza swej chaty, którą przezornie zbudował na wysokich palach.

W czerwcu wszystko się zmienia. Ustają deszcze, woda opada, wychylają się w rzekach białe plaże, zlatuje się zewsząd gwarne ptactwo i nad wodami unosi się w promieniach słońca radość. Pożwienienia jest w bród. Podczas tarła ciągną ryby w takiej ilości, że ich szum słychać z daleka i nie potrzeba ich łowić; same wpadają do łodzi. Z rzeki wychodzą wówczas na plaże olbrzymie żółwie i składają jaja. Żółwie jaja stanowią

największy przysmak i mieszkańcy nadbrzeżni chodzą w nocy na ich połów. Towarzyszą im kobiety.

Sielanka nad Amazonką trwa tylko przez trzy miesiące, aż do sierpnia. We wrześniu przychodzą pierwsze deszcze. Woda znów wzbiera i wraz z chmurami powracają troski i kłopoty.

I wzmaga się w sercu człowieka lęk, wielki lęk wioślacza, świadomego, że płynie na swym kruchym kanoe na powierzchni wielkiej, kapryśnej, wrogiej tajemnicy...

NIEWOLNICTWO NAD UKAJALI

Gdy jechałem parowcem „Sinchi Roca” z Iquitos w górę rzeki Ukajali do Kumarii, wsiadła w Kontamianie na statek pewna anemiczna niewiasta z jeszcze bledszym, kretynowatym synem i kilkuletnim Indiankiem. Czerwony chłopczyk miał ładną, puculuwata twarzyczkę, świecące się, inteligentne oczy i wypukły brzuszek i był ich służącym, gdyż blademu synowi czyścił buty a anemicznej pani wynosił nocnik.

Zaprzyjaźniłem się z sympatycznym malcem. Któregoś dnia wymieniliśmy sobie swoje imiona i odtańd uśmiechaliśmy się do siebie serdecznie, nic zresztą nie mówiąc. Gdy to zauważyła niewiasta, zwróciła się do mnie z nieoczekiwaną propozycją, ażebym nabył Indianina na własność za niedrogie pieniądze. Ile chce za niego? Sto soli (co odpowiada stu czterdziestu złotych). Kupiwszy go, mogę z nim zrobić, co mi się podoba, tylko nie zabić, gdyż tego zabrania prawo.

I podczas gdy niewiasta zachęcała mnie do kupna chłopczyka, obiekty tych targów stał niedaleko i jak zwykle serdecznie uśmiechał się do mnie z inteligentnych, ludzkich oczu, nieświadomy, że ważą się jego losy.

Górne Ukajali to najbardziej odległy od cywilizacji zakątek ziemi. Nad Górne Ukajali ściągają łowcy fortuny różnych narodowości i zakładają hacjendy kawy, bawełny, barbaszki i trzciny cukrowej. Do uprawy potrzeba rąk. Więc zwabia się ręce niemieckie, włoskie i inne, także i polskie. Ale Europejczycy nie znoszą twardych warunków życia, niskich zarobków i zupełnego braku cywilizacji, buntują się i uciekają. A tymczasem hacjendy potrzebują wiele rąk, taniach, uległych rąk, jak najwięcej rąk...

W Kumarii patrzę co dzieje na błękitny łańcuch gór, wznoszący się na zachodnim horyzoncie. Za tym łańcuchem gór, wcale nie tak daleko od Kumarii, rozciąga się aż do samych wysokich Kordylierów tajemnicza, niezbadana, biała plama na mapach oznaczona krainą: Gran Pachonal. Mieszka tam dziki, myśliwski szereg kampów, rosłych, przystojnych mężczyzn i urodziwych zazwyczaj kobiet. Kampowie wiodą koczowniczy tryb życia i zabijają chorych starców. Znają wnętrza puszczy, kochają wolność, unikają jak ognia białych ludzi i mają twarde, wytrzymałe na klimat ręce. Ręce, potrzebne hacjenderom.

Na połów kampów hacjendy posyła wyprawy, które wyrobiły sobie pewien system działania. Świetnie uzbrojeni peoni otaczają w nocy szalasy swych ofiar, puszczają na dachy palace strzały i po wzniesieniu pożaru wybijają mężczyzn, stare kobiety przepędzają, a resztę, to jest chłopców do 10-12 lat i dziewczyny do 20 lat, biorą jako zdobycz. Hacjendy nad Ukajali uszkują robocze ręce.

Czy rząd peruwiański wie o tym? Zapewne wie, lecz na Gran Pachonalu nie ma żadnej władzy, bo Gran Pachonal jest przecież białą plamą na mapach. A na białych plamach map toczy się bezustanna wojna. Zresztą nie wygasły jeszcze bynajmniej konkwistadorskie tradycje i obyczaje w Peru.

Największy spośród łowców ludzi jest Panczo Vargas, hacjender z nad Tambo i Urubamba, człowiek okrutny i nie przebiegający w środkach. Nie setki, lecz tysiące kampów wylapał z Gran Pachonalu, wyludniając większe połacie kraju. „Szczęśliwą rękę” ma również Trigoso, hacjender i sędzia pokoju w Kumarii, bardzo miły w obejściu człowiek, z którym się zaprzyjaźniłem. Do Iquitos wywozi żywy towar na swym parowczuku „Libertad” („Wolność”) sympatyczny grubasek, Gregorio Delgado, zawsze miło uśmiechnięty, wychowany i kształcony w Genewie.

Dalsze losy porwanego dziecka płyną już w ramach legalności. Hacjender czyli patron adoptuje je i wciela w skład swej licznej rodziny. Tym samym dzieckiem jest zmuszone pracować dla niego za darmo a w razie ucieczki wszystkie władze gonią i chwytają „marnotrawnego syna”. Taki syn niestety ma tylko synowskie obowiązki, bez żadnych praw, nie może też oczywiście dziedziczyć po śmierci patrona. Gdy patron chce odstąpić dziecko komu innemu, czyni to za odpowiednią zapłatą, która jednakże nie nazywa się ceną sprzedaży, lecz zwrotem kosztów za wychowanie i wykształcenie dziecka.

(D.C.N.)

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

O wychowaniu młodzieży w Japonii

Jedno z najważniejszych dla rozwoju życia polskiego za granicą — zagadnienie wychowania naszej młodzieży w duchu narodowym — zasługuje na ciągłą najwyższą troskliwość. Dostosowując metody pracy do naszych właściwości i potrzeb narodowych, możemy jednak korzystać z doświadczeń obcych. W tej myśli zamieszczamy artykuł o wychowaniu młodzieży w Japonii mający pod wieloma względami, a zwłaszcza jeśli chodzi o urabianie charakteru — bogaty dorobek. Redakcja.

Całe wychowanie młodzieży japońskiej polega na starych zasadach rycerskich „Busi-do” co znaczy „Droga walecznego księcia”. „Busi-do” przede wszystkim kształtuje charakter, wyrabia w japończykach pewną wspólną postawę życiową, stanowi o zachowaniu się i postępowaniu człowieka we wszystkich momentach jego życia, poczynając od spraw codziennych, kończąc na poświęceniu życia — Ojczyźnie.

Każdego Japończyka obowiązują następujące zasady: 1) sumiennosc, 2) sprawiedliwość, 3) poszanowanie prawa, 4) poświęcenie siebie, 5) karność wobec rodziców i zwierzchników, 6) uczynność i prawosc, 7) obowiązki i prawość, wypływające wyłącznie z rozumu, 8) zapal ofiarny, 9) współczucie wobec niedoli, 10) odwaga, 11) walecznosc męska, 12) panowanie nad sobą, 13) prawdomownosc, 14) uprzejmosc. Oto zasady w których ćwiczy się młodzież japońska. Japończyk nie uznaje rozdziwku pomiędzy słowem a czynem. Dzieła historyczne, literatura narodowa i teatr ukazują również młodzieży przykłady wierności, męstwa i poświęcenia się jednostki dla ojczyzny i tradycji rodowej. Wszystkie te zasady wychowania zaszczepiają się w duszy Japończyka i przenikają umysł głęboko, przygotowując go do przyszłych zadań obywatelskich. Pod tym względem młodzież japońska jest znacznie łatwiejsza do wychowania od swych rówieśników europejskich. Bo tam na krańcach Azji nie rozbudził się jeszcze w psychice ludzkiej ten indywidualizm, właściwy rasie aryjskiej, który będąc pierwiastkiem niekiedy bardzo czynnym, dał światu pod wpływem kultury chrześcijańskiej tyle wielkich czynów i genialnych idei na użytek narodów ludzkości. Ale talenty i geniusze to wyjątki, a natomiast w wychowaniu młodzieży jakże często ten wybijają, a rzadko tworzą indywidualizm trudno ująć w karby właściwe, aby nie wypaczyły się charakteru.

Tymczasem tam, w „Krainie Złotej Chryzantemy” dusza Japończyka nie wyodrębniła się jeszcze z zbiorowości i subiektywizm we wszelkich przejawach życia słabo się zaznacza. Jednostka nie wyraża nigdy poglądów oryginalnych, wszyscy Japończycy patrzą na życie jednakowo, odbierają od świata zewnętrzne to same wrażenia. Dlatego każda Japonka i Japończyk w równej mierze gotowi są bez zastrzeżeń do poświęceń i samozaparcia się dla kraju, rodziny i honoru, gdy tego od nich życie żąda. Szlachetne zasady wychowania wpływają również i z nauki buddyzm, a wyrażone są w następujących przepisach: rodzice winni zabraniać dzieciom występku, uczyć je cnót, kształcić w sztuce, zabiegać o dobrych dla nich małżonków, pozostawić po sobie duże mienie, dzieci zaś mają wspierać rodziców, pracować na nich, chronić ich majątek, być godnymi ich spadkobiercami, czcić rodziców po ich śmierci. Pod wpływem takich wskazań kształci się charakter małego Japończyka. W domu uczy się istic spartańskiego panowania nad sobą; w obecności rodziców i obcych nie zdradza na najmniejszego wzruszenia, któreby mogło im się nie podobać. Ojciec jego nie pozwala sobie nigdy na brutalne zachowanie się w domu, a matkę widzi zawsze pogodną, zadowoloną i łagodną. Od lat sześciu już zaczynają dzieci w Japonii chodzić do szkoły, a z chwilą rozpoczęcia nauki, kończy się okres zabaw niefrasobliwych. W szczególności chłopcy zostają poddani surowym rygorom, bowiem w przyszłości mają z nich wyrosnąć dzielnymi obywatelami Nipponu. Za czasów feudalnych, t. j. przed rewolucją r. 1868 nauczanie szkolne nie stało zbyt wysoko. Wychowanie dziewcząt różniło się od wychowania chłopców i sprowadzało się głównie do wyćwiczenia pamięci i zręczności. Kiedy

w r. 1871 utworzono ministerium oświaty, nastąpiło przekształcenie dawnych szkół na wzór zachodu. Niebawem wprowadzono powszechny obowiązek nauczania pomiędzy szóstym a 14 rokiem życia. Przestrzegany on jest bardzo surowo. Dla dzieci młodszych istnieją obecnie w Japonii ogródki frebrowskie. Mali Japończycy na ogół są bardzo pojętni i w naukach gorliwi. Przedmiotem największej troski pedagogów japońskich jest wychowanie fizyczne dzieci, ponieważ Japończycy, ogólnie biorąc, nie odznaczają się odpornością organizmów i łatwo ulegają zmęczeniu. Młodzież często cierpi na krótkowzroczność, a także zapada na gruźlicę. Dlatego więc gimnastyka i ćwiczenia wojskowe zaliczają się do najważniejszych przedmiotów obowiązkowych we wszystkich programach szkolnych, a obecnie szybko rozszerzają się organizacje harcerskie. Wedle dekretów cesarskich najważniejszym przedmiotem wykształcenia początkowego jest nauka moralności. Na czym się ona opiera? Czy na zasadach buddyzmu, konfucjonizmu, czy chrześcijaństwa? Bynajmniej. Pomimo wrodzonego u nich poczucia świata niewidzialnego, dzisiejsi Japończycy są w gruncie rzeczy najmniej religijnym narodem, i trafnie zauważył francuski autor „Bellessort”, że w Japonii „utrzymuje się z bóstwem stosunki etykietalne”. Rozporządzenia rządu domagają się, ażeby wychowanie w szkołach państwowych i samorządowych było całkowicie niezależne od wszelkich wpływów religijnych, aby żadnej religii nie wykładano. Za podstawę nauki moralności naturalnej służy reskrypt cesarski z roku 1890, który jest jakby katechizmem szkolnym w Japonii. Wskazuje on cnoty i obowiązki obywatelskie a mianowicie: cześć dla przodków, miłość w rodzinie, wierność w przyjaźni, doskonalenie się duchowe i umysłowe, dalej poszanowanie konstytucji i prawa, a nade wszystko bezwzględne poświęcenie się dla dobra Ojczyzny i panującej dynastii „wiecznej jak wszechświat”.

Maria Juszkiewiczowa

Kronika życia bieżącego

Z LIEPAJI

— Polsko-kat. T-wo Dobroczynności w Liepaji urządziło dnia 20-go listopada r. b. w sali b. Lotewskiego T-wa — Ugunsdzeseju lauk. 2.

WIECZÓR PROGRAMOWY Z TAŃCAMI I LOTERIA.

Dochód przeznaczony na utrzymanie Ochrony Polskiej w Lepaji.

Zarząd zwraca się do Polonii Lepajskiej z gorącą prośbą o ofiarowanie fantów na loterię. Ofiarę złożyc można w Ochronie oraz u prezesa Komitetu Pań p. Kolnickiej. Zarząd.

JASMUJZA

W niedzielę, dn. 17. b. m. w świetlicy filii jasmujskiej w Ruszonach dla członków ZPM kol. B. Leonowicz wygłosi odczyt p. t. „Teatr wychowuje”. Po odczyt wieczór świetlicowy. Początek o godz. 18.00.

KRASŁAW

W niedzielę, dn. 24. b. m. filia krasławska ZPM daje wieczór programowy, wystawiając w jęz. lotewskim „Kur te tainiba”, E. Alajnia i „Jego Kaprańska Mość”, Z. Orwicza. Po programie tańce. Ze względu na program i przygotowanie wieczór zapowiada się wesoły i ciekawy.

Uwagze członkom Chóru Maturzystów P. T. O. w Łotwie

Kolejna próba Chóru dla wszystkich członków odbędzie się w niedzielę dn. 17-go r. b. o godz. 13-tej w Domu Polskim przy ul. Dzirnawu 46. Ze względu na niedaleki występ Chóru uprawa się wszystkich członków o obowiązkowe i punktualne stawienie się na próbę.

Teatrzyk kukielkowy ZPM

Dn. 17. października w niedzielę w Daugawpilsie w Domu Polskim o godz. 15 i 17, 2. przedstawienia bajki Millera

„O Kasi, co nie chciała kaszy”

Po raz pierwszy! Nowe lalki, nowe piosenki, nowe melodie.

Wstęp od Ls 0,20.

Sport

MISTRZOSTWA ŁOTWY W STRZELANIU.

Na odbytych zawodach o mistrzostwach Łotwy w strzelaniu z pistoletów małego kalibru pierwsze miejsce zajął kapt.-lejt. Marwe, bijąc światowego mistrza st. lejtn. Klawe.

Na mistrzostwach światowych w Helsingforsie kapt.-lejt. Marwe prowadził bez przerwy, lecz przy strzelaniu ostatniej serii pistolet mu się zaciął, przez co stracił kilka sekund i to zdecydowało że uzyskał tylko 2 miejsce.

W zespołowym strzelaniu pierwsze miejsce zdobyła drużyna ASK.

— POLSKA-JUGOSŁAWIA 4:0. W niedzielę o godz. 12-iej w południe na stadionie Wojska Polskiego rozegrany został międzypaństwowy mecz piłki nożnej między Polską a Jugosławią w rozgrywce o mistrzostwo świata.

Zwyciężyła zastrzeżenie Polska w stosunku 4:0. Przez cały czas Polacy przeważali. Pod bramką Jugosławii często były niebezpieczne sytuacje, niewykorzystane przez atak Polski. Wynik cyfrowy mógłby być większy.

Publiczności zebrano się około 30 tysięcy.

POLSKA — LOTWA 2:1. W niedzielę po południu rozegrany został w Katowicach międzypaństwowy mecz piłki nożnej Polska — Lotwa. Mecz wywołał ogromne zainteresowanie. Do Katowic przybyło 7 pociągów popularnych, przywożąc na zawody około 3000 widzów z Krakowa, Lwowa, Bielska, Rybnika itd. Na pół godziny przed rozpoczęciem meczu stadion został wypełniony przez 25.000 osób.

W pierwszych minutach Polska wyraźnie przeważała. Ataki na bramkę Łotwy suną huraganowo, inicjowane przez Peterka, względnie Pytla. Polacy wielokrotnie mieli okazję uzyskania bramki.

Po pauzie gra jest jeszcze bardziej interesująca. W 10 minucie następuje niespodzianka. Z podania pomocy Peterek kieruje piłkę w stronę Pytla, który strzela pierwszą bramkę. W 18 minucie po ładnej kombinacji Lyko — Pytel — God — Pieten ostatni podnosi wynik do 2:0.

Już w pół minuty później z podania Vestermana — Kaneps uzyskał bramkę dla Łotwy.

W ostatnich 15 minutach Łotysze usiłowali wyrównać, jednak obrona polska odparła wszystkie ataki gości.

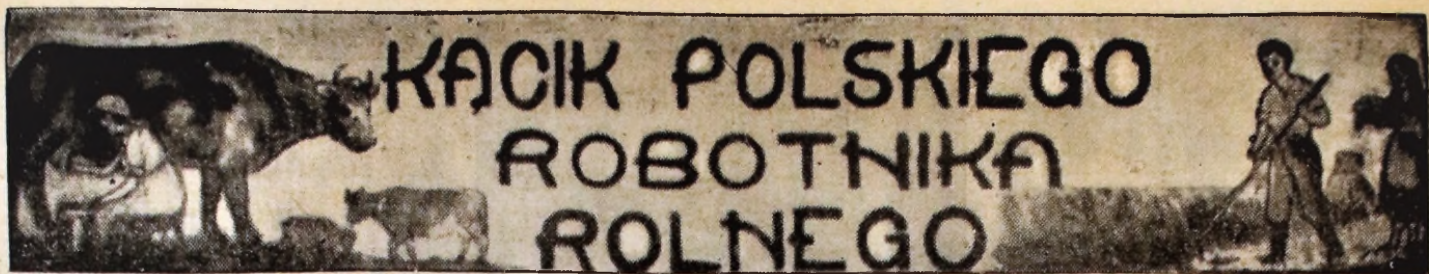
Mecz stał na wysokim poziomie, zarówno pod względem technicznym, jak i kombinacyjnym.

POLSKIE TOWARZYSTWO „OSWATA” w Łotwie poszukuje od dnia 1-go listopada 1937 r. sumiennego i energicznego

woźnego

do swego lokalu w Rydze przy ul. Dzirnawu Nr. 46.

Podania wraz z dokładnym życiorysem wręczać osobiście gospodarzowi Towarzystwa p. Władysławowi Grabowskiemu, dyżurującemu w Domu Polskim we wtorki od godz. 19—20 i soboty od 17—18, do dnia 19-go października r. b.



Stary Bartłomiej martwi się

Wśród wielu, wielu listów, które dużo radości i zadowolenia Redakcji przynoszą, świadcząc o uświadomieniu narodowym i społecznym rolnego robotnika polskiego, tu na obczyźnie pracującego, są jednak i takie listy, które mnie serdecznie martwią a po przeczytaniu ich smutno mi się robi.

Pisze jeden robotnik z Lodesmujzy, że odmawia się od dalszego prenumerowania „Naszego Życia”, bo czasu na czytanie nie ma.

A drugi — bo za drogo pismo kosztuje.

Czyżby to istotnie tak było? Czyżby robotnik nawet w święto nie miał parę godzin na przeczytanie gazetki? A teraz, w jesieni, albo w zimie, w te długie wieczory, gdy się robota bądź co bądź wcześniej kończy?

Czyżby istotnie 20 sant. tygodniowo stanowiło poważną przeszkodę i oszczędność robotnika tak dalece sięgała, że ani grosza na różne przyjemności i zbytki nie wydał.

I jedno i drugie jest mało prawdopodobne. Widocznie część robotników woli na coś innego czas swój i pieniądze poświęcać, nie doceniając znaczenia pisma polskiego dla nich.

Martwi to i smuci Starego Bartłomieja.

Są i tacy, co to śpieszą przysłać 80 sant. prenumeraty i zamówić pismo dopiero wtedy, jak ich bieda przyćmi, jak porada lub wskazówka potrzebna. —

Są i tacy co to przysyłają listy pełne uznania, pochwały i wdzięczności dla Redakcji, ale pisma sami nie prenumerują. Innych nawet nawołują do prenumerowania, zapominając, że zły przykład, jaki sami podają, przynosi więcej szkody niż puste słowa — korzyści.

Są wreszcie tacy, co to pismo zamówią, obiecując natychmiast wysłać prenumeratę, albo prosząc zaczekać nieco, zanim od gospodarza dostaną pieniędzy i... zapominają o tym.

Przez to narażają pismo na straty oraz podrywają zaufanie Redakcji w odniesieniu do innych osób.

A przecież pismo polskie jest dla robotnika polskiego jedyną nicią wiążącą go z ojczyzną, domem, mową rodzimą...

A przecież pismo to w setkach swych porad, wskazówek i informacji najskuteczniej i stale przychodzi robotnikom z rzeczową pomocą.

A przecież w piśmie tym tu, na obczyźnie, daleko od domu swego, a czasem i od kościoła znajdzie robotnik polski i słowo Boże i ciekawe wiadomości i opowiadania ciekawe i głosy swych koleżanek i kolegów...

Znamy się już blisko dwa lata. Za pomocą „Kacika robotnika rolnego” i setek listów stale gawędzimy ze sobą.

Możemy więc otwarcie swe radości i swe bolączki sobie wzajemnie opowiadać.

Dziś trochę czasu na te bolączki poświęcę. Wierzę jednak, że im dalej, tym mniej tych bolączek będzie.

A Wy, kochani robotnicy rolni, o to też będziecie dbali i swym koleżankom i kolegom wszystko to wytłumaczycie.

Nieprawdaż?

O rozsądne wykorzystanie zarobku

UWAGI DO ARTYKUŁU „JAK TRZEBA OSZCZĘDZAĆ”

Było to bardzo dawno. Była jeszcze wczesna wiosna, jakżeście powzięli myśl wyjazdu na roboty rolne do Łotwy. Nie jedna i nie jeden z Was poważnie nad tym myślał, radził się swoich krewnych, rozmawiał z bliskimi i życzliwymi sobie ludźmi i dopiero po dokładnym rozważeniu wszystkich okoliczności postanowili wyjechać. Przypomnijcie sobie te chwile. Mielście wtedy wszystkie poważne plany i zamierzaliście je zrealizować przy pomocy zarobionych pieniędzy. Marzyliście o tym jak po powrocie do kraju wybudujecie sobie nową stodołę lub naprawicie nadgrzyzoną wiekiem, odziedziczoną po przodkach chałupę. Prawda, to było dawno, kilka miesięcy temu, ale zapomnieć o tym nie można, bo rozumiecie, że lekkomyślne rozchodowanie całoletniego zarobku, okupionego ciężką pracą, będzie daremną zaturą waszych własnych sił. Wasze rodziny i bliscy ludzie, którzy przy wyjeździe radzili Wam jak najlepiej, będą mieli do Was uzasadniony żal, jeżeli zapomnicie o postanowieniach powziętych przed wyjazdem.

Teraz właśnie przychodzi ten czas, kiedy trzeba pomyśleć o należytych zużyciu zarobionych pieniędzy; należy pomyśleć, co jest najbardziej konieczne i niezbędne dla gospodarstwa, trzeba nabywać tylko takie rzeczy, które przyniosą rzeczywistą korzyść, dające pożytek rodzinie i które choć odrobnie polepszą dotychczasowe warunki życiowe. Przecież wszyscy traktujecie swój wyjazd na roboty rolne do Łotwy jako rzecz sezonową, by po odpracowaniu kilku sezonów letnich, móc w kraju uzupełnić swe gospodarstwo lub założyć jakiś warsztat, któryby zapewnił w przyszłości chociażby najskromniejszą egzystencję.

Każdy, kto tak myśli i tak robi, postąpi prawidłowo, należyście i rozsądnie, wykorzystując ciężko zarobiony grosz, natomiast wszyscy ci, którzy swój zarobek wydadzą bez jakiegokolwiek zastanowienia się popelnia wielki błąd, bo lekkomyślnie nabyte rzeczy już po kilku miesiącach tracą swą wartość, a z nadejściem następnej wiosny znowu oni będą musieli wyjeżdżać, znowu ciężko pracować u obcych i być wiecznymi tułaczami.

Pierwszym pytaniem, jakim Was wszyscy powitają w kraju krewni i znajomi, będzie: ileście przywieźli pieniędzy? a z pewnością nikt nie zapyta o patefonie, rowerze lub jakichś innych gratach i dlatego przy nabywaniu podobnych rzeczy zawsze trzeba postawić sobie pytanie: czy ja bez nich nie mogę się obejść? Nie będziecie potrzebowali zbyt długo myśleć, żeby się przekonać, że te rzeczy nie są niezbędne, ani dla szczęścia rodzinnego ani tym bardziej nie przyczyniają się do poprawy waszych warunków życiowych i stanu waszych gospodarstw.

Wszyscy wiemy doskonale, że ciężko jest nie wydać pieniędzy mając je w kieszeni. By uniknąć tej pokusy nigdy nie należy trzymać przy sobie większych sum pieniędzy. Noszenie przy sobie pieniędzy nie jest wskazane także i dlatego, że nie tylko możecie je nie racjonalnie wydać, ale również jesteście narażeni na zgubienie lub skradzenie. Środek zapobiegawczy przeciwko wszystkim, wyżej wskazanym nieszczęściom, został już podany w Nr. 146 „Naszego Życia” w artykule „Jak trzeba oszczędzać”, który z pewnością wszyscy przeczytaliście, został podany doskonale sposób przechowywania zarobków.

Zakładając sobie własną oszczędnościową książeczkę emigracyjną w „Polskiej Poczтовой Kasie Oszczędności” zdobywacie całkowitą pewność przechowywania zarobku i po powrocie do kraju macie możność w każdej chwili odebrać całkowitą sumę. Postępując w ten sposób unikacie lekkomyślnego rozchodowania zarobku oraz jesteście zabezpieczeni przed kradzieżą i zgubieniem. Do tego należy jeszcze dodać, że złożone na książeczkę oszczędnościową pieniądze są oprocentowane. Byłoby najbardziej wskazanym odbierać od gospodarza zarobek co dwa — trzy miesiące i natychmiast wysłać — wpłacać na książeczkę. Postępując w ten sposób systematycznie, co pewien okres powiększacie swoje oszczędności i jesteście pewni, że po powrocie do kraju będziecie mogli w każdej chwili dysponować większą sumą. Niektórzy z Was zarobione pieniądze za cały czas pracy przechowują u swych gospodarzy, to znaczy nie odbierają od gospodarza zarobku aż do wygaśnięcia umowy. Ten system postępowania nie można zaliczyć do dobrych, gdyż dość często przy rozrachunku gospodarz nie jest w stanie zapłacić całej sumy, przez co jesteście zmuszeni zarobek otrzymywać częściami, co ma swoje ujemne strony, po drugie na wypadek konfliktu z gospodarzem jesteście narażeni na najrozmaitsze przykrości. Szczególnie boleśnie odczuwacie wtedy, jeśli macie przyrzeczone wynagrodzenie wyższe niż przewiduje umowa. Pokłóćcie się z gospodarzem w ostatnim miesiącu, a on Wam nie wypłaci nadwyżki za wszystkie miesiące. Starajcie się więc zarobek odbierać jak najczęściej i natychmiast wpłacać na książeczkę.

Wszystko, co przeczytaliście w tym artykule rozważcie dokładnie i starajcie się skorzystać z podanych rad, a i zapewne przekonacie się o ich skuteczności. B. G.



Konsul R. P. w Rydze p. Stefan Ryniewicz (w środku) wraz z przedstawicielami łotewskiej izby rolniczej i robotnikami polskimi. Jedną z robotnic ma w ręku „Nasze Życie”

Nasze porady i odpowiedzi

— A. Stepuloński — Kriewciems. Wszystko jest w porządku. Przesłane przez Pana we wrześniu Ls 0,80 otrzymaliśmy i zapisaaliśmy za miesiąc wrzesień. Przesłane teraz — za październik. W odpowiedzi Panu w Nr. 146 podaliśmy adres p. A. Kuryłowicza, o czym nas Pan zapytywał.

— H. Buławska — Allaży. Tylko w maju otrzymaliśmy od Pani Ls 2,40. Przesłanych nam rzekomo we wrześniu znaczków nie otrzymaliśmy. Widocznie i tamten list był źle zaadresowany, jak i ostatni. Nie wystarczy pisać tylko: Dzirnowa 57, a trzeba dodać: Redakcja „Nasze Życie”. Prenumerata opłacona do 1. grudnia r. b.

— K. Ugarenko — Liwberze. Po skończeniu terminu umowy może Pan podpisać kontrakt i na następny sezon, z dowolnym gospodarzem. Najłatwiej znajdzie Pan pracodawcę, udając się do jednego z biur pracy, gdzie zawsze wiedzą komu potrzebny jest robotnik. Ogłoszenie w „Naszem Życiu” nic nie da, gdyż czytają go wyłącznie Polacy, nie zatrudniający robotnika z zagranicy.

— K. Bejnarowicz — Trikata. Do rejestracji s.ę stawić Pan nie powinien. Tylko musi Pan, jeśli dotąd tego nie uczynił jeszcze, zameldować w Konsulacie Polskim swą książeczkę wojskową. Może to Pan zrobić i listownie. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. grudnia r. b.



Przedstawiciel lot. izby roln. p. Kiengis z polskimi robotnicami w gminie Usma. (Z objazdu konsula R. P. w Rydze)

Administracja

„NASZEGO ŻYCIA”

prosi wszystkich nadsyłających znaczki pocztowe z tytułu należności za prenumeratę o nadsyłanie potrzebnej kwoty w znaczkach 10-cio santymowych.



Radca pol. mm. spr. zagr. Ziętkiewicz wśród przedstawicieli lot. izby rolniczej i robotnic polskich w Kazdanga podczas objazdu robotników polskich przez konsula R. P. w Rydze S. Ryniewicza

Robotniku polski

Jeśli po otrzymaniu od Redakcji powiadomienia o wygaśnięciu terminu prenumeraty nie masz zamiaru dalej prenumerować «Nasze Życie»,

jeśli zmieniasz gospodarza, a wraz z tym i miejsce swego pobytu,

jeśli wracasz do Polski, natychmiast powiadomaj o tym wszystkim redakcję by nie ponosiła strat, wysyłając pismo nadaremnie.

Nowi prenumerujący „Naszego Życia”

K. Pietkun — Garkalne,
I. Mituniewicz — Dauguli,
Ar. Kikans — Ergieme,
J. Lomanowicz — Trikata
J. Gluchowski — Andrani,
Anast. Auglas — Rapina (Estonia).
A. Parfenowicz — Peipini,
A. Jednacz — Ligatue,
J. Lobacz — Lankszas,
M. Kaczanowski — Lade,
J. Alchimowicz — Nitaure.
M. Malecki — Perle
G. Burlakow — Pienawa
St. Lamk — Kligene
R. Czerniawski — Kligene

Ze świata

Cudowne uzdrowienie robotnika polskiego w Lourdes

Paryż. Organ wychodzący polskiego w Lens „Narodowiec” podaje następujący list robotnika polskiego, poświadczony przez miejscowego ks. proboszcza:

„Ja, niżej podpisany, przybyłem do Francji z Polski do pracy w kopalni w Tuecogneux w 1930 r. W r. 1934 zachorowałem na reumatyzm stawowy i dostałem się do szpitala w Briey gdzie leżałem do dnia 24. sierpnia 1937 r. Chodziłem z największą trudnością przy pomocy laski, nie mogąc zginać wogóle nóg, do tego nogi mi bardzo puchły, a bóle uporzystwie przechodziły z nóg w całe ciało, tak że co tydzień stawiano mi bańki. Stan zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że uważano go za beznadziejny i nieuleczalny.

Dzięki staraniu, a częściowo i kosztem ks. prob. Makieli mogłem w tym roku pojechać do Lourdes razem z pielgrzymką z Nancy. Ze szpitala z Briey jechał jeszcze jeden Polak — Bronisław Szląg, również ciężko chory. Z nadzieją, że Matka Najśw. powróci nam zdrowie, odprawiliśmy nowennę i dnia 24. odwieziono nas do Lourdes. W czwartek, 26 ub. m., zanurzono mnie w cudownym źródle po raz pierwszy i odwieziono na wózku do domu, po tej kąpiel nie odczułem żadnej poprawy, w czwartek po południu i w piątek rano znowu dwie kąpiele i powrót na wózek. W piątek po południu o godzinie 3 nastąpiła ostatnia moja kąpiel. Kiedy mnie zanurzono, uczułem nagły ból w całym ciele tak gwałtowny, jak gdyby wykręcał mi ktoś każdą kosteczkę w inną stronę. Sądziłem, że nadeszła moja ostatnia godzina. Wyciągnięto mnie z wody i, o dziwo, nogi od 3 lat sztywne zgięły się same w kolanach bez bólu. Po raz pierwszy od 3 lat ubrałem się sam bez innej pomocy i, zapominając o lasce i wózku, na zdrowych już nogach, poszedłem przed Grotę podziękować Matce Najśw. za nagle odzyskane zdrowie. W sobotę rano o godzinie 9.30 stanąłem przed komisją lekarską, którą składała się z 5 lekarzy różnych narodowości. Komisja ta stwierdziła, że jestem całkiem zdrowy i że z choroby śladu nie ma.

Dzięki Ci, Matko Najświętsza, za przywrócone zdrowie. Jestem biednym i młodym robotnikiem, któremu się życie uśmiechało. Mam lat 29 i z tego 3 spędziłem bez przerwy w szpitalu, bez nadziei wyjścia. Żyłem smutny, że, mimo miłości, nie będę mógł już nigdy powrócić do pracy i do Polski. Tobie zawdzięczam, Najświętsza Panno, że moje sny i marzenia się spełniły, że znów mogę pracować i że jeszcze mogę myśleć o powrocie do Ojczyzny. Robotnikiem biednym jestem, nie wiele potrafię zrobić, a jednak pragnę całe moje życie głosić Twoją chwałę i opowiadać Twoje miłosierdzie nade mną i w ten sposób choć częściowo spłacić dług wdzięczności, jaki wobec Ciebie zaciągnąłem. Tak bardzo chciałbym, ażeby wszyscy bracia — robotnicy Ciebie pokochali i wielbili! Cześć Maryi!

(—) Pichtel Stefan



SPRAWY GOSPODARCZE



Jak sadzić drzewka owocowe

Jesień — okres sadzenia drzewek. Wielu rolników przystąpi do zakładania sadów. W celu uniknięcia niektórych błędów podam kilka uwag o sadzeniu drzewek.

Sad może być zakładany albo dla własnych potrzeb, i wówczas będzie niewielki i różnorodny, albo też handlowy, większy, z doбором tylko kilku odmian, najbardziej poszukiwanych na rynku.

Wielkość sadu powinna być przystosowana do warunków poszczególnego gospodarstwa. Przy zakładaniu sadu trzeba mieć na uwadze to, że sad będzie wyłączony z ogólnego płodozmianu rolnego, że w nim nie można będzie uprawiać kłosowych, koniuczyn itd., że potrzebna będzie większa ilość obornika do nawożenia sadu co 3 lata, a poza tym trzeba mieć pewien zasób kapitału obrotowego na kupno opryskiwacza i preparatów chemicznych do opryskiwań.

Nie na każdej glebie można zakładać sad. Unikać należy zakładania sadu na glebach podmokłych, na torfach, na piaskach. Nie należy też zakładać sadu na takich gruntach, gdzie woda zaskórna występuje na głębokości $1\frac{1}{2}$ —2 mtr. Unikać wystaw północnych, terenów silnie spadzistych i położonych w kotlinach.

Najodpowiedniejszymi glebami pod sad będą gleby drobnoziarniste, (zawierające składniki gliniaste), przewiewne, przepuszczalne i posiadające dużo składników pokarmowych. Będą to gleby, na których dobrze udają się buraki i pszenica. Im na lepszym i żyzniejszym gruncie założymy sad, tym lepsza będzie jego opłacalność. Drzewa bowiem na glebach lichych rosną słabo i dają niskie plony.

Najlepszym przedplonem pod sad będzie stanowisko po okopowych lub motylkowych. Przynajmniej na kilka tygodni przed sadzeniem drzewek należy miejsce wybrane pod sad zorać do głębokości przynajmniej 30 centymetrów i wykonać dalsze zabiegi, które będą miały na celu odchwasczenie i spulchnienie gleby. Orka ostatnia powinna być wykonana przynajmniej na 2 tygodnie przed sadzeniem drzewek, a to w tym celu, by ziemia dostatecznie osiadła. Po zbronowaniu należy przystąpić do wytyczenia terenu oraz wbijania palików w miejsca, gdzie mają być posadzone drzewka. By w przyszłości dogodnie było stosować mechaniczną uprawę gleby w sadzie, najlepiej sadzić drzewka w kwadrat.

Odległości dla grusz i jabłoni 8—12 metrów, dla pestkowych 4—6 mtr — w zależności od gleby i odmian. Na glebie bowiem zasobniejszej w składniki pokarmowe, drzewa będą rosły silniej, dlatego muszą mieć odległości większe, na słabszej

zaś glebie — słabiej, a więc i odległości mogą być mniejsze.

Im drzewko jest młodsze, tym łatwiej przyjmuje się po posadzeniu i dlatego najodpowiedniejszym materiałem do sadzenia będą drzewka 2 lub 3 letnie.

Wybierać do sadzenia drzewka o wysokości pnia 100 cm do 160 cm. Nisko osadzone korony drzew mają następujące zalety:

- 1) drzewka mniej wymarzają i mniej podlegają zgorzeli,
- 2) odporniejsze są na strząsanie owoców przez wiatr,
- 3) są młodsze, 2—3 letnie, a przeto łatwiej znoszą przesadzanie,
- 4) wcześniej zaczynają owocować,
- 5) więcej dają owoców,
- 6) łatwiej wykonywać przy nich wszelkie zabiegi pielęgnacyjne i zbiór owoców.

Im pień jest wyższy, tym: 1) drzewka łatwiej wymarzają, 2) wiatry powodują większe straty w sadzie, 3) są starsze (4—5 letnie), a zatem dłużej chorują po przesadzeniu i gorzej przyjmują się, 4) później zaczynają owocować, 5) mniej dają owoców, 6) wymagają większych nakładów. Zaletą sadów wysokopiennych jest łatwiejsza obróbka gleby, co jednak w żadnym stopniu nie równoważy wymienionych cech ujemnych tych drzewek.

Przy wyborze drzewek należy zwrócić uwagę na to, by drzewko było zdrowe, wolne od raka korzeniowego, bez okaleczeń, nie podmarznięte, posiadało pień prosty i odpowiednio gruby, koronę składającą się z 5—6 pędów. Ukorzenienie powinno być silne, korzonki długie. Najlepsze są drzewka ze szkółek, prowadzonych na glebach piaszczystych. Przy zakładaniu sadu handlowego nie należy sadzić dużo odmian, a najwyżej 3—4.

Po sprowadzeniu drzewek przystąpić zaraz do sadzenia, przy czym zwracać należy uwagę, by korzenie nie wysychały.

Metoda sadzenia drzewek na nieuprawionej ziemi w głębokie doły, zaprawione często obornikiem lub innymi nawozami organicznymi, okazała się błędną. Drzewko, posadzone w takie doły, przy osiadanii ziemi dostaje się za głęboko, bakterie gnilne, żerujące na nawozie, zakażają rany na korzeniach, nawóz, umieszczony za głęboko nie rozkłada się, a torfieję, drzewko źle się ukorzenia, a ponadto dochodzi jeszcze zwiększony koszt kopania dołów i ich zaprawianie. Jak wykazują ostatnie doświadczenia, drzewko rozmieszcza najwięcej swoich korzeni, którymi czerpie pożywienie, w warstwie 20—30 cm od powierzchni ziemi. Rozrastając się wszędy już w drugim roku drzewko korzeniami wychodzi poza granice dołu, znajdując warunki znacznie gorsze; drzewko wówczas zatrzymuje się w wroście i często choruje.

Nie będziemy zatem kopać głębokich dołów przed założeniem sadu, posadzimy drzewko w małych dołkach, szerokości 30—35 cm, kierując się tym, by w tym dołku pomieściły się swobodnie korzenie drzewka. Po otrzymaniu drzewek należy, je zadołować, jeżeli nie możemy zaraz posadzić. Nie wystawić korzeni drzew na działanie suchego powietrza, gdyż przy tym schną korzonki, zwłaszcza najdrobniejsze. Przed sadzeniem przyciąć ostrym nożem okaleczone korzenie by rany szybciej zagoiły się. Po wykopaniu dołka, zaraz, jeszcze w wilgotną ziemię należy posadzić drzewko. Nie trzeba wpadać w przesadę i nie posadzić drzewka za płytko. Drzewko powinno być posadzone na takiej głębokości jak rosło w szkółce, czyli szyjka korzeniowa winna znaleźć się w przybliżeniu na 5 cm pod powierzchnią ziemi. Im mniej zleżała ziemia, tym płycej posadzimy drzewko, gdyż liczyć się trzeba, że przy osiadanii roli zagłębi się.

Bardzo ważne jest staranne rozłożenie korzeni, by nie było podwiniętych, a potem mocne udeptanie ziemi, by najsilniej do korzeni przylgnęła. Korzeni przed wysadzeniem nie należy maczać w papce z gliny i krowieńca, gdyż zmoczone korzenie trudno rozwinąć, a ponadto znajdujące się w krowieńcu bakterie utrudniają gojenie się ran na korzeniach.

Dla utrzymania drzewka w pionowej postawie, przed wysadzeniem wbija się — od południowej strony, w miejsce wytyczone — paliki, które powinny być dostosowane do wysokości drzewek. W celu przeciwdziałaniu szybkiemu gniciu palika, opalić należy palik w ogniu, lub wymoczyć w 8% siarczanie miedzi. Drzewko przywiązuje się do palika słomą, wtkami itp. Górną krawędź palika należy ściąć na okrągło, by drzewko się nie obcierało. Palik powinien być niższy od pnia drzewka i znajdować się na 5—10 cm pod koroną.

Drzewek posadzonych na jesieni nie przycinamy, a skuteczniamy to na wiosnę, lub za rok, na następną wiosnę.

W celu ochronienia drzewek od zajęcy, jak również i zabezpieczenia pnia od słonecznych a mroźnych dni wiosennych, okrywamy pień słomą, trzcina lub jałowcem.

Po posadzeniu należy usypać kopczyk z ziemi dookoła drzewka. Polewać przy sadzeniu jesiennym nie trzeba.

Na glebach lżejszych sadzenie drzewek jest bardziej wskazane na jesieni, natomiast na ciężkich wilgotnych — na wiosnę. Im wcześniej drzewko posadzone na jesieni, tym lepiej się przyjmuje.

Jeżeli nie ma naturalnych osłon, np. lasu, od tej strony, skąd wieją najczęściej najsilniejsze wiatry — to wskazanym jest przy sadzeniu sadu pomyśleć o zasadzeniu osłon sztucznych, np. ze świerków itp.

T. R.

Zewsząd...

AUSTRALIA WYSYCHA. Spośród wszystkich części ziemi najbardziej po macoszemu potraktowała przyroda Australię, skąpiąc jej podstawowego elementu koniecznego do życia roślin, ludzi i zwierząt t. j. wody. Z wyjątkiem nielicznych dolin rzecznych, reszta kraju tworzy rozległe stepy i pustynie. A nawet w dolinach, w miejscach bardziej oddalonych od brzegów rzek, trzeba wodę dobywać z głębi ziemi. Według ostatnich obliczeń władz australijskich cenne bogactwo, podziemne źródła wodne stopniowo wysychają. W roku 1914 studnie artezyjskie w Nowej Walii Południowej dały 99 milionów galonów wody. W ciągu 20 lat ilość ta spadła do 69 milionów. Jak twierdzą rzeczoznawcy, w ciągu najbliższych 10 lat należy liczyć się z dalszym ubytkiem wody, tak, że w roku 1947 studnie artezyjskie Nowej Walii Południowej nie dadzą więcej jak 46 milionów galonów. Oznacza to katastrofę dla rolnictwa tych części Australii, które nie mają dostatecznych zapasów wody. Pczawione ono zostanie zasadniczej podstawy swej egzystencji.

Przed ekonomistami australijskimi staje niepokojący problem, jak zapobiec katastrofalnemu zanikaniu wody, które dokonywa się w tempie tak szybkim, że w ciągu najbliższych 10 lat Australia zamieni się może zupełnie w pustynię.

WŁOSKA USTAWA O MIODOWYCH MIEŚCACH. Do licznych ustaw, małżeńskich, jakie ukazały się w ostatnich latach we Włoszech, należy dodać ostatnią, dotyczącą t. zw. „miodowych miesięcy”. Należy ona do grupy przepisów, premiujących tych, którzy wstępują w związki małżeńskie. Polityka ludnościowa włoska nie stosuje do tej pory tak bezwzględnych metod w celu zmuszenia do wstępowania w związki małżeńskie, jak polityka niemiecka. W Niemczech nie ograniczono się tylko do premiowania, lecz również i do karania opornych kawalerów. Stabilizacja na wielu państwowych stanowiskach w Niemczech uwarunkowana jest zawarciem małżeństwa.

W Italii rząd obrał inną drogę, starając się przede wszystkim ułatwić życie młodym małżeństwom. Wprowadzono zatem pożyczki dla pragnących się ożenić, państwo wzięło na siebie część ciężarów, związanych z wychowaniem dzieci i t. d. Ostatnio ukazała się ustawa, na mocy której wszyscy pracownicy, zarówno państwowi, jak prywatni, otrzymywać będą dwa tygodnie urlopu na ślub, przy czym urlop taki ustawowo zaczynać się będzie w wilej daty ślubu. Urlop ślubny nie umniejsza praw pracownika do zwyczajnego urlopu w danym roku. Tak oto wszyscy Włosi, dzięki nowej ustawie, mają zanewione bezchmurne miodowe tygodnie i możność odbycia tak tradycyjnej we Włoszech podróży poślubnej.

CZEGO NIE WOLNO? Ostatnio ukazała się w Nowym Jorku kodyfikacja ustaw, obowiązujących w poszczególnych stanach USA. Okazuje się, że w USA ustawy stanowe sięgają astronomicznej liczby 1.156644 praw, obowiązujących dotąd mieszkańców poszczególnych stanów.

Niektóre z tych ustaw są tak przestarzałe i antyczne, że nikt się do nich nie stosuje, jednak np. mieszkańcy stanu Kansas nie wolno spożywać skorpionów, stonogów, tarantuli, jaszczurek. W stanie Pensylwania np. nie wolno niszczyć beczek no piwie.

W stanie Virginia każdy pociąg, który kursuje w godzinach nocnych, winien być poprzedzony przez dróżnika z latarnią (!). W Los Angeles np. nie wolno pod karą grzywny ukazywać się na ulicy z przyprawioną brodą. W stanie Idaho nie wolno znów strzelać do dzikich kaczek z tramwaju elektrycznego (!).

KLUB MILIONERÓW — „PRZYJACIÓŁ UBOGICH. Jeden z najdziwniejszych klubów powstał w ostatnim czasie w San Francisco. Mianowicie jeden z tamtejszych milionerów powołał do życia klub „przyjaciół ubogich”. Zadaniem klubu, do którego należy narazie 20-tu spośród amerykańskich bogaczy, nie jest opieka nad ubogimi, ale udostępnienie im w miarę możności, przynajmniej raz do roku tej sumy uciech i wygód z jakich milionerzy amerykańscy mogą korzystać codziennie. Co roku — w porze ustalonej uchwałą większości, członkowie klubu

przyjmują w swych luksusowych pałacach grupę ubogich, których goszczą w sposób iście królewski. W tak zwanym „dniu ubogich” zjawiają się na stole najwykwintniejsze przysmaki, najlepsze wina, najbogatsze zastawy. Przez jeden dzień ubogi będący gościem klubu, gdyż zaproszenia wystosowane są tylko przez zarząd tego oryginalnego zrzeszenia, może żyć w stylu amerykańskiego milionera.

PROMIENIE SŁOŃCA W KOPALNI. Jak donosi prasa niemiecka na pozostałej przy Niemczech części Górnego Śląska wprowadzona ma być w najbliższym czasie specjalna instalacja, która pozwoli górnikom po znoonej pracy w kopalni korzystać z ożywczego działania promieni „sztucznego słońca”. Aparatura umieszczona będzie w łaźniach, w ten sposób, że górnicy kąpiąc się, będą mogli opalać się na „Ersatz słońcu”.

ZÓŁW MAKSYMA GORKIEGO... Pewien rybak w miejscowości Kocella w pobliżu Palermo złowił zółwia ważącego 98 klg. Na grzbiecie płaza rybak zauważył jakieś dziwne znaki. W porcie rybackim powiedziano mu, że to napis w jakimś nieznanym języku. Nauczyciel włoski skopiował znaki i przesłał kopię do włoskiej Akademii Literatury, gdzie rosyjski jak się okazało, napis odcyfrowano: „zółwia tego, nazwanego „Toto“ — głosił napis — wypuściłem na wolność w dniu 1. maja 1922 roku. W chwili wy-

puszczenia na wolność zwierzę ważyło 52 kg, miało 90 cm. długości i żywiło się najchętniej sardynkami“. Pod tym tekstem widniał napis — Maksim Gorkij na Capri.

W dniu 1. maja 1922 roku Gorkij wypuścił zółwia na Wolność. W tym samym dniu w jego ofiarności na wyspach sołowieckich jęczało w najstraszniejszej niewoli setki tysięcy ludzi.

TAJEMNICA FRYZURY PTASIEJ. Ostatnio udało się zupełnie ściśle wyświecić zagadkę, dlaczego ptaki mają zawsze w tak doskonałym porządku swoje upierzenie, nie używając ani grzebieni, ani szczotki. Stwierdzono mianowicie, że pióra ptasie przez wzajemne tarcie o powietrze w czasie lotu silnie się elektryzują, przy czym piórka puchu ładują się ujemnie, a piórka lotek i pióra zewnętrzne — dodatnio skutkiem tego dokonywa się, zwłaszcza w czasie lotu, w upierzeniu ptaka szereg procesów elektrycznych. Piórka puchu, naładowane ujemnie, odpychają się wzajemnie podobnie jak pióra skrzydeł, naładowane dodatnio. Natomiast wzajemnie piórka puchu i pióra skrzydeł silnie się przyciągają, przez co „fryzura“ ptaka jest zawsze w porządku i należyte zabezpiecza go przed zimnem. Tym się też tłumaczy, że ptak chory, lub uwięziony tak, że nie może swobodnie się poruszać, używając skrzydeł, traci piękną fryzurę.

HUMOR

SZYBKO OBLICZYŁ

Pociąg pośpieszny Paryż — Marsylia mknie po płaszczyźnie Crau, słynnej z hodowli owiec i bydła. Podróżni skupili się przy oknach i podziwiają malownicze widoki, dzieląc się uwagami.

Właśnie na horyzoncie ukazało się olbrzymie stado owiec pod opieką pastucha na koniu.

— Splendid! — woła jakaś dama, przypuszczalnie Amerykanka.

— Wspaniale — zgadzają się inni pasażerowie, poczem wywijają się dyskusja na temat, ile też w owym stadzie mogło być owiec. Jedni mówią, że pięć tysięcy, inni, że dziesięć.

Raptem, siedzący w kącie rodowity marsylczyk Marius wykrzykuje:

— Owiec było siedem tysięcy trzysta czterdzieści osiem!

Zdziwieni pasażerowie milczą. Wreszcie jeden z nich zwraca się do marsylczyka:

— Czy mógłby mi pan powiedzieć, jak pan to obliczył?

— O, to bardzo proste — odpowiada z humorem Marius — policzyłem wszystkie baranie nogi i podzieliłem przez cztery.

— Co trzeba zrobić przed czyszczeniem karabinu?

— Sprawdzić numer, panie kapralu.

— A dlaczego?

— Żeby czasem nie wyczyścić karabinu kolegi.

WYBÓR BRONI

Jak wiadomo, w Anglii niema powszechnej służby wojskowej, żołnierze są najemni i każdemu z nich przysługuje prawo wyboru broni.

Przed komisją staje kandydat nazwiskiem Tastley. Ma tylko jedną wadę, że się jąka.

— Jak się nazywacie i gdzie chcecie służyć? — pyta major.

— Ta... ta... ta... ta... — jąka się rekrut.

— Doskonale — woła major — rozumiem! Zapisz go do obsługi karabinów maszynowych

— Jesteś synem zawiadowcy, więc chyba wiesz, kiedy odejdzie pociąg?

— Owszem, odejdzie, jak tatuś gwizdnie.

Ogrodnik na wysokiej drabinie obcina na drzewie drobne gałązki. Podchodzi robotnik.

— Długo tam jeszcze będziecie obcinać te gałązki?

— Jeszcze z pół godziny.

— To spieszcie się, bo zaraz musimy to drzewo ściąć.

SZKOCKA OPOWIEŚĆ

Jeszcze jedna anegdotka z niekończącej się serii.

Mac'Laughlin, po przyjechaniu do Aberdeen, wybrał najtańszy hotel. Niestety, gościnny ten dom stał na wysokiej górze, aż w pewnej chwili hamulce odmówiły posłuszeństwa i gruchot na czterech kołach zaczął cofać się w tył.

— Panie, proszę uważać — woła szofer — staczamy się ku dołowi!

Przerażony Mac'Laughlin odpowiada: — Jeżeli nie możesz pan zahamować, to przynajmniej zamknij pan licznik.

* * *

— Ilu pracuje u was w warsztacie?

— A więc bez majstra sześciu.

— Z majstrem siedmiu.

— Nie, jak majstra niema, to nikt nie pracuje.

BIGAMIA

Na tarasie kawiarni siedzą trzej przyjaciele i plotkują. Nagle zjawia się maty jegomość w towarzystwie niezwykle wysokiej damy.

— Patrzenie, patrzenie — woła jeden z biesiadników — to Tazio z żoną.

— Ależ ona jest od niego dwa razy wyższa.

— Właśnie, właśnie, dwa razy większa. I dlatego niektórzy twierdzą, że Tazio popełnił bigamię.

* * *

W pralni: „Tatuś przysłał mi i kazał powiedzieć, że jeżeli bielizna jeszcze raz będzie taka brudna, to tatuś przyjdzie i całą tę budę rozbije w drzazgi...”

— A który numer kołnierzyka ma twój tatuś?

— 36.

— 36? To dobrze. Może przyjść!”

A PROPOS...

Janusz Makarczyk, po powrocie z dalekiej podróży, zaprosił kilku przyjaciół, napił ich czarnej kawy i opowiada:

— Tak, moi kochani, trzęsienie ziemi wywarło na mnie wrażenie potężne. Zaczęło się od grzmotów podziemnych, następnie zadrżały ściany, pospadały obrazy i lustra a potem posypały mi się kredensu na głowę talerze i półmiski...

W tym miejscu jeden z zaproszonych panów powstaje i mówi:

— Wybacz, Januszk, ale muszę iść. Byłbym zapomniał, że w domu czeka na mnie żona.